

Węgry

Rozmowy gospodarcze
wicepremiera M. Gorywody

BUDAPESZT (PAP). Przebywający na Węgrzech wiceprezes Rady Ministrów, przewodniczący Komisji Planowania Manfred Gorywoda został przyjęty 8 bm. przez premiera WRL Gyöergy Lazara oraz członka Biura Politycznego, sekretarza KC WSPR Ferencza Havasiego.

Przedmiotem rozmów była wzajemnie interesująca tematyka ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju stosunków gospodarczych między PRL i WRL oraz koordynacji planów na nadchodzącą 5-letnią.

Bulgaria

Hans-Dietrich Genscher w Sofii

SOFIA (PAP). Przyjeżdżając przez Todora Żiwkova i premiera Grisę Filipowa zakończył w piątek dwudniową wizytę w Sofii niemiecki minister spraw zagranicznych Hans-Dietrich Genscher. Tego samego dnia H.-D. Genscher i bułgarski minister spraw zagranicznych Petyr Mladenow podpisali porozumienie między rządami obu krajów o przedłużeniu 10-letniego układu o współpracy gospodarczej, przemysłowej i naukowo-technicznej.

Szefowie dyplomacji Bułgarii i RFN przeprowadzili trzy rundy rozmów, poruszając m. in. przyczyny obecnego stanu stosunków między państwami.

Jugosławia

W ramach walki z inflacją
zmniejsza się wynagrodzenia

BELGRAD (PAP). Uchwalony przed dwoma laty w Jugosławii program antyinflacyjny nie przyniósł dotąd spodziewanych skutków. Przyczyną tej sytuacji są przedmiotem dyskusji w gronie polityków i ekonomistów, a także różnych narań. W 1983 roku stopa inflacji w SFRJ wyniosła ok. 60 proc. Podobny poziom inflacji osiągnęła również w 1984 r., co postawiło Jugosławia na pierwszym miejscu w Europie pod względem tempa wzrostu inflacji.

Ostatnio na szczeblu centralnym, a więc w całej federacji, podjęto pewne przedsięwzięcia w kierunku przeciwdziałania dalszej spirali cenowo-płacowej. Od nowego roku różnymi metodami zaczęto hamować „ekspansję społeczną”, zwłaszcza indywiduálního. Zaostrzono mianowicie kontrole wykorzystywania funduszy płac, ograniczając zarobki do wysokości odpowiadającej realnie uzyskanym wynikom produkcyjnym. Mniej rozważnie przynajmniej się też premie i nagrody.

Innym posunięciem było zmniejszenie załogom ok. 1600 przedsiębiorstw funkcjonujących ze stratami finansowymi bezwzględnej wysokości wynagrodzeń do poziomu średniej zarobków w danej republice, bądź w danym okręgu autonomicznym, a w niektórych wypadkach — do poziomu płac najniższych (zw. gwarantowanych).

Republika Federalna Niemiec

Seria zamachów terrorystycznych

BONN (PAP). W piątek nad ranem w trzech miastach zachodniemieckich Bochum, Essen i Hamburgu eksplozowały bomby powodując znaczne zniszczenia, ale nie pociągając za sobą ofiar w ludziach.

Seria tych zamachów nastąpiła w 12 godzin po wybuchu w domu handlowym „Hertie” w Dortmundzie, w którego wyniku osiem osób zostało rannych, w tym małe dziecko i sprzedawca. Jak wynika z ostatnich doniesień stan zdrowia dwóch ofiar tego zamachu jest bardzo ciężki.

Do podłożenia bomby w domu handlowym w Dortmundzie przynależała się organizacja terrorystyczna „Action Christian Klar”.

Przed 12 marca w Genewie

Świat z uwagą oczekuje
na rozpoczęcie rozmów
radziecko-amerykańskich

Instrukcje dla negocjatorów USA i ZSRR ♦ W. Łomiejko i P. Warnke o stanowiskach obu stron ♦ Wypowiedź sekretarza generalnego ONZ

WASZYNGTON, MOSKWA (PAP). 12 bm. rozpoczynają się, zgodnie z porozumieniem zawartym w styczniu br. przez szefów dyplomacji ZSRR i USA, Andrieja Gromykę i George'a Shultz — nowe radziecko-amerykańskie rozmowy w sprawie zbrojeń kosmicznych oraz jądrowych — strategicznych i średniego zasięgu. Obie strony przekazały już instrukcje delegacjom, które mają je reprezentować.

W piątek prezydent Ronald Reagan przyjął w obecności sekretarza stanu USA George'a Shultz i szefa Pentagonu Caspara Weinbergera negocjatorów amerykańskich. Maxa Kampelmana, Johna Towera i Maynarda Giltmana, przekazując im instrukcje na pierwszą rundę rozmów, które mają im pozwolić — jak powiedział — na zbadanie wszystkich dróg obiecujących po-

step. Dodał, iż tak wielkie przedsięwzięcie wymagać będzie czasu. Rokowania będą długie i trudne, gdyż stawka są najwyższe interesy obojga stron. Należy zachować realizm, gdyż różnice jakie dzielą Stany Zjednoczone i Związek Radziecki są duże.

Biuro Polityczne KC KPZR omówiło w czwartek i za-

W. Szerbicki
w Białym Domu

WASZYNGTON (PAP). W czwartek w Białym Domu odbyło się spotkanie prezydenta Ronalda Reagana z członkiem Biura Politycznego KC KPZR, członkiem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Władimirem Szerbickim.

W trakcie rozmowy poruszono problemy dotyczące zbliżających się rozmów radziecko - amerykańskich na temat zbrojeń nuklearnych i kosmicznych, a także inne kwestie stosunków ZSRR — USA.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

ANTONI DRAGAN — przewodniczącym Rady Naczelnej ZSP

Trwa Kongres Zrzeszenia
Studentów Polskich

(Teleksem z Warszawy od red. Zbigniewa Satały)

Po dwudziestu prawie latach znów Kraków ma przewodniczącego Rady Naczelnej ZSP. Został nim absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego Antoni Dragan. Kiedy wczoraj o godzinie czwartej rano ogłoszono ten pomyślny dla krakowskiego środowiska wynik, nowy prezes powdrował na ramiona kolegów. Studenci potrafili się cieszyć i pomimo rannej już pory śpiewem „sto lat” nie było końca. Płynęła melodia „Jak długo na Wawelu” wystrzelił szampan.

Nim jednak doszło do tego wydarzenia toczyła się zacięta walka wyborcza. Odpadali po kolei różni kandydaci i to nie

na głównej sali obrad ale w szej sali, gdyż obaj współdziałali w nowej organizacji akademickiej i dalej wspólnie tworzyli obecną zrzeszenie. A swoją drogą niezbadane są wyroki losu. Orecki — idąc studentów, porywając orator, mrówco pracowity, potrafiący porywać za sobą masy młodych ludzi pozostaje zawsze w cieniu.

Po tych mocnych wrażeniach obrady dopokudniowe rozpoczęły się z poważnym opóźnieniem. Przemawiał minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki Benon Miśkiewicz. Mówił o nadziejach jakie wią-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Stanisław Opałko spotkał się
z aktywem kobiecym

(Inf. wł.) Wczoraj w KW PZPR w Tarnowie odbyła się młoda uroczystość z okazji Dnia Kobiet. Członek Biura Politycznego, I sekretarz KW

PZPR w Tarnowie Stanisław Opałko spotkał się z kobiecym aktywem organizacji społecz-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Posiedzenie Rady Głównej
Nauki i Szkolnictwa
Wyższego

WARSZAWA (PAP). W Politechnice Warszawskiej zakończyły się dwudniowe obrady Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Poświęcono je głównie sprawom ewentualnych zmian ustawy o szkolnictwie wyższym, z propozycją których wystąpił Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów.

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

CIA zamierzała
złagodzić przywódcę
nikaraguańskiej
opozycji politycznej

HAWANA (PAP). Nikaragua ujawniła w czwartek plan Centralnej Agencji Wywiadowczej USA dokonania zamachu na przywódcę opozycji politycznej Arturo Cruza. W obstrzynie komunikacie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych stwierdza się, że planując zabójstwo A. Cruza liczone na utrudnienie wysiłków pokojowych tzw. Grupy z Contadora — Meksyku, Wenezueli, Kolumbii i Panamy — w sprawie wygaszenia konfliktów w Ameryce Środkowej, skłoniła Kongres amerykański do zaaprobowania pomocy finansowej dla kontrowersyjnych nikaraguańskich, a także na zwiększenie wpływów politycznych w Nikaragui organizacji kontrowersyjnej o-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Zaognienie wojny
iracko-irańskiej

Artyleryjski atak na Basrę ♦ Wzajemne pogroźki Teheranu i Bagdadu

BEJRUT (PAP). W czwartek 7 miast i osad położonych w pobliżu granicy iracko-irańskiej znalazło się w zasięgu ognia artyleryjskiego z obydwu stron, podczas gdy zarówno Bagdad jak i Teheran zagroziły kolejnymi akcjami odwetowymi. Obecna eskalacja wojny iracko-irańskiej rozpoczęła się we wtorek z chwilą ostrzelania przez Irackich Basrę w odwecie za iracki atak na miasta Ahwaz i Bushahr, w następstwie którego 12 osób miało zginąć a 30 odnieść obrażenia.

Według irańskiej agencji prasowej IRNA irackie pociski artyleryjskie i rakietowe dosięgły w czwartek miasta Dezful, Abadan i Choraszar, powodując śmierć co najmniej 14 osób i obrażenia u dalszych

123. Według strony irańskiej pociski spadały na obiekty cywilne, jak szpitale, szkoły i domy.

W kolejnym doniesieniu IRNA poinformowała o ataku irackim przy użyciu broni rakietowej na miasto Masjad Soleyman.

Według komunikatu opublikowanego w Bagdadzie, poza Basrą, która w czwartek przeżyła trzy ciężkie ostrzały artyleryjskie, w ogniu znalazło się także miasto Mandali i wioska Tawileh. Ostrzał Basry trwał w sumie ok. 8 godzin. Oficjalny komunikat wspomina o dużej liczbie ofiar w tej metropolii.

Opublikowany minionej nocy iracki komunikat wojsko-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Związek Młodzieży Wiejskiej
w województwie krakowskim

Józef Gajewicz przyjął Leszka Leśniaka

Wczoraj I sekretarz Komitetu Krakowskiego PZPR Józef Gajewicz przyjął przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej Leszka Leśniaka. W trakcie spotkania L. Leśniak poinformował J. Gajewicza o stanie i działalności ZMW w województwie miejskim kra-

kowskim. Jednocześnie wyraził on podziękowanie za zainteresowanie władz politycznych i administracyjnych Krakowa dla działalności wiejskiej organizacji młodzieżowej. Poinformował także o zamierzeniach na najbliższy okres.

Mniej papieru
na książki
i gazety

WARSZAWA (PAP). Problemy związane z produkcją książek i gazet, a zwłaszcza pogarszający się stan zaopatrzenia w papier, były 8 bm. tematem konferencji prasowej w Biurze Prasowym Rządu.

Zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Jerzy Gwiazdzinski, przypomniał, że Polska nigdy nie była potentatem w dziedzinie produkcji papieru. Jego poważny defi-

Trwa intensywne śledztwo
w sprawie kradzieży dzieł sztuki
z Muzeum Narodowego

Pięć dalszych obrazów zginęło
z muzealnych magazynów

(Inf. wł.) O tym, że sprawa nie jest łatwa przekonuje się codziennie kilkudziesięcioosobowa grupa z Wydziału Śledczego Służby Bezpieczeństwa w Krakowie, która pod nadzorem Prokuratury Wojewódzkiej prowadzi śledztwo w sprawie zniknięcia z muzealnych magazynów obrazów malarzy polskich i zagranicznych.

W maju ub. r. zakończono niełatwą pracę w magazynach w Nowym Gmachu Muzeum Narodowego i stwierdzono, że zniknęło 60 dzieł sztuki. We wrześniu funkcjonariusze SB rozpoczęli wyjaśnianie zagadek. W każdym tygodniu pojawiają się nowe okoliczności. Do grudnia ustalono, że w

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Po śmierci ARKADEGO FIEDLERA

Odejdzie „Wielkiego Trampa”

„Pierwszym moim wyświeceniem w szeroki świat była książka „Przez wiry i porohy Dniestru”. Miałem kilku kolegów, urządziliśmy sobie podróże łodziami po tej bardzo ciekawej rzece. I potem napisałem tę książkę. Wydałem ją własnym

nakładem w zakładzie emigracyjnym odziedziczonym po ojcu we własnej drukarni...” — tak powiedział o swoim debiucie wydawniczym ARKADY FIEDLER w jednym z licznych reportażów prasowych, jakie ukazały się pod koniec ub.

roku z okazji 90. rocznicy urodzin wielkiego pisarza i podróżnika. Był to rok 1926. Fiedler, syn znanego poligrafów, wydawcy i redaktora pism, miał już za sobą studia

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Założenia projektu ordynacji wyborczej do Sejmu (XVI)

Wygaśnięcie mandatu poselskiego

Kidencja Sejmu zgodnie z Konstytucją trwa 4 lata i ma taki termin opiewa mandat poselski. Nie znaczy to jednak, że ważność mandatu nie ulega wygaśnięciu przed upływem tego okresu. „Założenia” szczegółowo wyliczają przypadki, zaistnienie których decyduje o wygaśnięciu mandatu. Wygaśnięcie następuje więc wskutek:

- odmowy złożenia ślubowania poselskiego, • zrzeczenia się mandatu, • utraty prawa wybieralności, • unieważnienia wyboru, • prawomocnego skazania przez sąd za przestępstwo popełnione w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, • śmierci, • odwołania przez wyborców.

Obok naturalnych powodów wygaśnięcia mandatu (śmierć) i raczej teoretycznych (odmowa złożenia ślubowania poselskiego), a także proceduralnych (zrzeczenie się mandatu, unieważnienie wyborów,

prawomocne skazanie przez sąd za przestępstwo popełnione w celu osiągnięcia korzyści majątkowej), „Założenia” przewidują instytucję odwołania posła przez wyborców. Tym samym poseł przez całą kadencję w pełni uzależniony jest od zaufania ludzi, którzy go wybrali. Odwołanie przez wyborców może nastąpić po spełnieniu określonych warunków, które — z uwagi na ich doniosłość — szczegółowo omówimy w następnym odcinku.

Wygaśnięcie mandatu poselskiego (bez względu na przyczynę) ma — według projektu — prowadzić do wyborów uzupełniających w celu obsadzenia wygasłego mandatu. Jest to zrewanżowanie z dotychczasową praktyką, w myśl której na wakujące miejsce automatycznie kierowano kandydata, pierwszego na liście tych, którzy w wyborach w danym okręgu

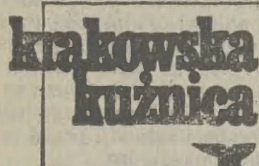
(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)



Fot. W. KLAG

Ma swoją tradycję Dzień Kobiet i stało się już tradycją, że w tym dniu odwiedzają nasze redakcyjne Panie dzieci z Przedszkola nr 1 im. St. Wyspiańskiego. W tradycyjnych regionalnych strojach, uzróżnione i przejęte zaprezentowały swój „program” wzbudzając u nas wielkie zainteresowanie. Wzruszone były również Panie, do których ów program był skierowany. Dziękujemy za pamięć!

OSRODEK KULTURY Profesor JERZY ADAMSKI:



Jesteśmy odpowiedzialni za koniec świata

„Przyszedł do was / i mówił / nie jesteście odpowiedzialni / ani za świat ani za koniec świata / zdjęto wam z ramion ciężar / bawcie się / i bawcie się / z pamięcią / że pojeździe społeczeństwo / to walka o oddech”.

Ten wiersz Różewicza zawiera całą syntezę mojego wystąpienia na temat „Politycznych perspektyw kultury lat osiemdziesiątych” — rozpoczął gość „Krakowskiej Kuźnicy” profesor JERZY ADAMSKI.

Dokonując przeglądu światowej problematyki kultury i polityki, profesor konfrontował ją z treściami polskiej literatury, sztuki. Na jej twórcach przecież spoczywa

moralna odpowiedzialność za losy człowieka,

za los następnych pokoleń. Nasza literatura współczesna okazuje prawdziwą żywotność, ale wynika z niej jakbyśmy żyli na wyspie, jakby to wszystko, w czym tkwimy, nie dotyczyło nas. Tak, jakby jedyną naszą powinnością — mówiąc za Różewiczem — była zabawa, a nie odpowiedzialność za świat, w którym żyjemy.

Stwierdzenia profesora, które tu zestawiam obok siebie, a które padły w różnych momentach kilkugodzinnego spotkania będą rodzajem refleksji obywatelskiej. Śmiem tak

twierdzić, że to właśnie te myśli wywołały największe poruszenie wśród zgromadzonych na sali. Zatem:

— Znaleźliśmy się w jakimś dziwnym zaścianku i jeżeli czegoś tu nie zmienimy, to nigdy się z niego nie wydostaniemy. To stwierdzenie odnoszę nie tylko do samej literatury, ale do szeroko rozumianej kultury. We współczesnym świecie obserwuje się bowiem nie tylko kryzys literatury, ale generalnie kryzys wartości, kryzys humanistyki.

Profesor dobitnie podkreśla, że mamy do czynienia z przełomem cywilizacyjnym na ogromną skalę, w którym — czy chcemy, czy nie — bierzemy udział:

— Jest nasza wina, że nie bierzemy w nim udziału świadomie. Mamy tysiące wykrętów, spraw do zatratienia, które zwalniają nas od myślenia. Wobec tego myślimy w kategoriach prowincjonalnych i zaściankowych — mówi sarkastycznie krytyk literacki. I dodaje:

— Ale przez to przegrywamy wszystko, łącznie z wychowaniem młodych ludzi. To jest tylko mnożenie naszej ignorancji w sprawach świata. Jeśli zatem nie zdołamy się na od wagę mówienia i pisanie, studiowania tej wielkiej światowej problematyki, tego

właśnie co należy do przełomu cywilizacyjnego współczesnego świata z jego skutkami, ale i z naszym udziałem, to przecież nie możemy spodziewać się sensownego rozwiązania żadnego z własnych problemów.

Pisarz Tadeusz Hołuj czuje się wywołany. Czy rzeczywistość nasza literatura odmawia zajmowania się współczesną problematyką świata? Przecież w polskiej poezji przewija się stale filozoficzny wątek pokój o świat. Przecież to drugi wiersz jest wierszem katastroficznym i trudno uznać to za modę. A proza? Cóż, ona te problemy rzeczywistości pomija. Inna rzecz, czy przypadkiem sztuka podświadomie nie zdaje sobie sprawy, że nie uniesie tych wielkich problemów, tego co należy do przełomu cywilizacyjnego współczesnego świata? Może wielka publicystyka? — zastanawia się głośno.

Stwierdzenie Różewicza należy oczywiście potraktować szerzej odnieść nie tylko do poetów, ale do wszystkich, głównie do intelektualistów, czy szerzej — humanistów. Tadeusz Hołuj podejmuje wątek myślenia o wojnie:

— Dla humanistów jedna rzecz jest niezrozumiała. Po-
wiesznie myśli się o masowej zagładzie, jako o rzeczy najzupełniej normalnej! Zgadzałem się więc z prof. Sucho-

dołskim, który kiedyś powiedział, że trzeba generalnie zmienić myślenie o tym świecie. I na ten sposób myślenia o ludzkim losie powinniśmy wpływać humaniści.

Jan Güntner zauważył w tym miejscu, że musimy brać pod uwagę zmęczenie intelektualne współczesnego człowieka. Jego niewiara w skuteczność postępu jest czynnikiem działającym przeciw racjonalizmowi. Współczesny człowiek czuje się zagrożony od zewnątrz i wewnątrz, nie wierzy ani w ideał postępu, ani w racjonalizm, ani w pokój, ani w godność i dostojność człowieka.

Otóż to. Forą więc powróć do zasadniczego wątku, o którym mowa w temacie:

polityczne perspektywy kultury lat 80.

tym bardziej, iż swoje wcześniejsze stwierdzenia prof. Adamski oparł na analizie globalnej sytuacji politycznej na świecie, oraz sytuacji naszej, polskiej.

Zatem perspektywa polityczna w sensie globalnym to walka dwóch systemów, walka rzeczywistości, nie tylko dyplomatyczna i propagandowa. W skali lokalnej to wojny rozpisane po całym świecie, mające charakter wojen między

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Urodził się w Nowy Rok. W kościele właśnie były dzwony, kiedy oberwał klapsa po raz pierwszy w życiu. Stara akuszerka Michałowa miała ciężką rękę — krzyknął po pierwszym uderzeniu, Tego narodzenia o północy nie mogli mu darować starsi bracia, którzy dwie godziny musieli biegać wokół domu, a mróz był tegi. Rodził się podobno w bólach i długo, aż ojciec nie wytrzymał krzyków matki i wrzasnął: — Wyłaż cholero na ten świat przedzi!

On się jednak nie spieszył. Bał się życia, którego jeszcze nie znał. Chciał urodzić się wolnym, rodził się jako poddany Jego Cesarzkiej Mości Franciszka Józefa. Nad ranem, kiedy Nowy Rok powitał dniem rodzinnym Kortasiów i ta mogła swojego najmłodszego dokładnie obejrzeć, najstarszy brat ze wstrętem doniósł matce:

— Eee, taki brzydki i nie ma żadnego palca. I ja przez takiego bachora musiałem dziś w nocy marznąć?

Wieczorem przyszli sąsiadki, żeby obejrzeć czwartego syna Kortasiowej. Leżał zawinięty w gruby koc przy matce, a ta nie dała go tknąć żadnej. Przez nieuwagę odstoniła lewą rączkę małego i wtedy Malarzowa powiedziała do bab:

— Urodził się niby w Nowy Rok, to i szczęście w życiu mieć powinien. Ale urodził się felerny i takie może go czekać życie. Matka ukryła twarz w pierzynie. Co myślała wtedy — zastanawia się po latach: czy w tym przypadku dobrze, że urodził się chłopak a nie dziewczynka, której tak bardzo pragnęła? Czy już opłakiwała jego dolę? Bo matka była prostą wiejską kobietą, dla której wróżby i przepowiednie ludowe były ważniejsze nawet od tego co mówił proboszcz w niedzielnym kazaniu. Zawsze wierzyła, że Pana Boga może przebłagać skruczą a przepowiedni niczym nie zaradzić.

— Tak dokładnie pamięta Pan swoje urodziny?

— Bardzo dokładnie. Opowiadała mi je matka chyba ze sto razy.

W 1912 ojciec oddał go na służbę do dworu. Na nic zdążył się lamenty matki, że jeszcze za mały, ma dopiero 7 lat. Że chorowity, że we dworze służba ciężka... Ojciec był nieustępliwy. Najstarszemu synowi obiecał gospodarke, drugiego z kolei oddał swojej bezdzietnej siostrze, która miała największą gospodarke w sąsiedniej wsi, trzeciemu obiecał, że pośle go do szkół na księdza (przy nim starość będą miał najpewniejszą — mawiał), a z nim nie było co robić. Ludzie we wsi, a zwłaszcza w karczmie po mszy śmiali się ze starego, że sił widocznie nie ma i najmłodszemu palca już nie dorobił. Zresztą jak dotąd, miał z nim same tylko kłopoty. Chodząc zaczął dopiero w trzecim roku życia a mówić nauczyła go matka, gdy kończył 5 lat. Dziś po latach przekonuje mnie, że najpierw nauczył się pisać i czytać a dopiero potem mówić. Uczyła go matka w tajemnicy przed ojcem, bo stary sam czytać nie umiał i nigdy by nie pozwolił, żeby jego najgłupszy syn był od niego mądrzejszy.

Wtedy w lutym 1912 widział ojca po raz ostatni. Mało go pamięta. Był podobno wysoki, z wielką czupryną a donie miał jak dworskie brzozy: wielkie, czarne i popękane. Odprowadził go do dworskiej bramy i powiedział: pojedźcie do zarządcy — on ci już pokaże co będziecie robić i gdzie będziecie spać. A słuchaj go we wszystkim, bo gdy ci z dworu wyrzucą zdechnieś jak pies pod płotem i nawet nie będzie kto miał cię zakopać do ziemi.

Trzy lata spał w stajni, czyścił i poił konie, wyrzucał spod nich gnoje, reperował chomątą i lejce. Sto metrów dalej był dwór, piękne pokoje, prawdziwy stół i krzesła. Zarządca mówił mu, że jak będzie dobrze pracował, przedstawi go kiedyś Jaśnie Panu a ten może zaprowadzi go do kuchni na dole i każe mu dać coś pańskiego do jedzenia. Starał się więc, pracował od świtu do nocy, ale zarządca nigdy nie wypuścił go ze stajni, kiedy Jaśnie Pan z Jaśnie Panią wsiadali do bryczki.

Po pół roku służby odwiedziła go matka. Przywiozła placek ze świeżej pszenicy i... książkę, na której uczyła go czytać w tajemnicy przed ojcem. To była Kraszewskiego „Stara baśń”. Miał ją do czasów wojny. Spaliła się razem z dobytkiem.

— Ojciec nie wie, że tu jestem. Nigdy by mi na to nie pozwolił. Ale ja i tak zabiorę cię kiedyś do siebie.

Kiedy odjechała, rzucił się twarzą w ścianę i płakał.

— Lepiej, żeby wtedy nie przyjeżdżała.

Nie na boleśniejszego placu nad ten jakim się przychodził rozstawać z matką. Ostry głos zarządcy postawił go na równe nogi:

— Konia Jaśnie Pana wyszoruj, bo jedzie dzisiaj w gości!

I tak całe dni. Czyścił i poił, poił i czyścił. Płakał i marzył. Marzył i płakał. Czas jest bełkotnym katem. Obiega taki szubieniec i wola: przyjdźcie tu do mnie, przyjdźcie. Głupi zawsze źle kończą.

Przestraszył się, chciał być mądry. Przypomniał sobie słowa matki, jakie powiedziała mu przy pożegnaniu: — Nie zapomnij pisania i czytania. To ci ułatwi życie.

W każdą wolną chwilę brał do ręki „Stara baśń” i czytał. Palcem po piasku pisał listy do matki o tym co robił i czego się już nauczył. Wierzył, że te listy dojdą, że przeniesie je wiatr albo Pan Bóg. Przecież ktoś musi być dobry na tym świecie. W 1915 na dwór Jaśnie Pana napadli Austriacy. Podobno Jaśnie Pana zachciało się wolnej Polski, rządu polskiego w Galicji.

Wywlekl go na podwórko razem z Jaśnie Panią — widział to wszystko z piwnicy pod stajnią, gdzie się ukrył ze strachu — i zadągał bagnętami a zarządcę powiesili na korbie studni. Dwa dni siedzieli w dworku, jedli i pili. On dwa dni nie ruszył się z piwnicy. Kiedy odjechali, ledwie sił mu starczyło, żeby zebrać reszki rozrzuconego po podwórku jada. Dwór był pusty. Wszyscy uciekli. Okna powybijane, drzwi przestrelone. Zabity koń przyginała ciało Jaśnie Pani. Sił mu brakowało, żeby ją spod niego wyciągnąć. Więc pochował tylko Pana i zarządcę.

— Tłumaczyłem sobie: chyba mi Pan Bóg daruje ten grzech, żem człowieka krukom na pożarcie zostawił, ale konina przecież smaczniejsza od ludziny. I pewnie się kruki najpierw za konia zabiorą i może ktoś zdąży Jaśnie Panią zakopać.

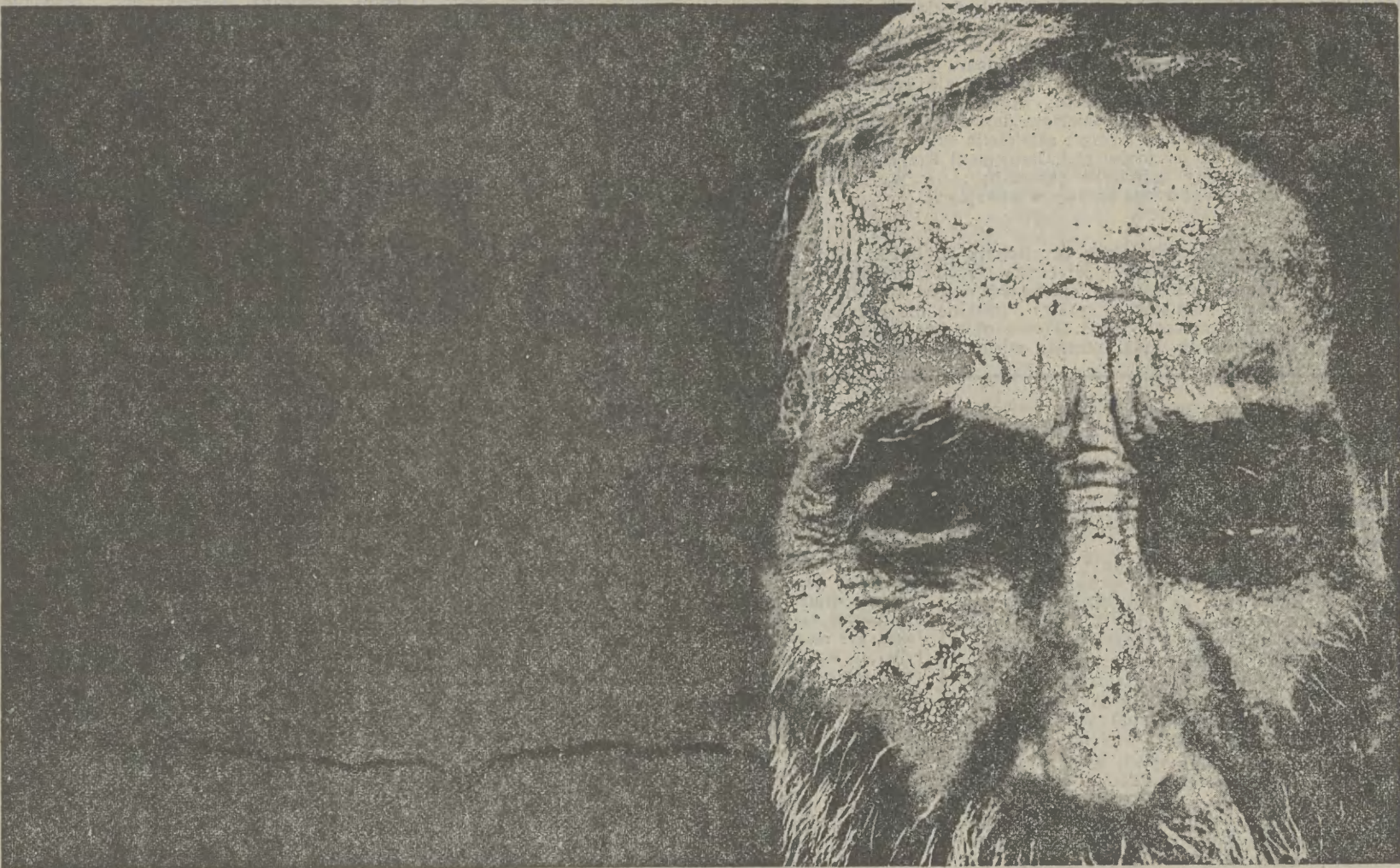
Nie mógł zrozumieć co to znaczy wojna. Po

przebrać. Stałem tak pośrodku placu i myślałem jak to zrobić by nie ujrzieli polskiej książki. Porwałem tę lachy i uciekłem za stertą desek w rogu koszar. Patrzyli na mnie i śmiali się jeszcze głośnie. Wyciągnąłem książkę z obszernych spodni i ukryłem ją wśród tych desek, by potem móc ją schować gdzie indziej. I schowałem. Po kilku dniach, Mundur pasował na mnie jakby był specjalnie szyty. Nazwali mnie: Das Kind unserer Erfolge. Dziecko naszego Zwycięstwa.

Spędziłem w tych koszarach miesiąc. Kiedy wyjeżdżali rano do miasta lub do bitwy, każdy musiał mnie dotknąć lub uszczypać. Mówili mi

WITOLD
ŚLUSARSKI

URODZIŁ SIĘ FELERNY



Fot. Archiwum

co? Tu we dworze wszystko przecież miało swój początek i koniec. Był ład. Każdy wiedział co miał robić. Nikt nikogo nie bił, a to, że każdy pracować musiał, było oczywiste. Przecież bez pracy nawet świnia zdechnie — pamiętał słowa ojca.

Nie było po co zostawać we dworze. Zabrał książkę i kurtkę po zarządcy i ruszył przed siebie. Do domu bał się iść, bo ojciec... a poza tym gdzie był ten jego dom — nie wiedział. Przecież najdalej gdzie wychodził z dworu to był pobliski las i okoliczne łąki. Poszedł więc drogą w przeciwną od lasu stronę, gdyż pamiętał, iż właśnie z lasu wyjechali austriaccy żołnierze, którzy zabili Jaśnie Państwa. Słońce prażyło mocno, był środek lata. Dopiero teraz zauważył, że wielkie pola porastało żyto.

— Zarządca mówił — przypominam sobie — że „tego lata będzie piękny urodzaj”. Zastanawiałem się, kto skosi te łąki i czy Pan Bóg przebaczy temu draniowi, który Jaśnie Panu żniw nie pozwolił doczekać.

Wszedł w to żyto by się nacieszyć wielkością kłosów. Takie wielkie widział po raz pierwszy. Ważył na dłoni każdy z osobna. Aż zasnął. Kiedy obudził się — stał nad nim żołnierz austriacki z kromką chleba w ręce:

— Hast du Hunger?

Tak, był głodny. Porwał łapczywie chleb z rąk wroga. A on śmiał się głośno, widząc jak pożera tę kromkę. Ostatnim kąsem omal się nie zadławił, poczuł jak uwiiera go w udo polska książka, która chowała w nogawce obszernych spodni.

— Gdyby oni ją wtedy przy mnie znaleźli, pewnie bym już nie żył.

Był zainteresowany czym innym.

— Guck mal, ihm fehlt ein Finger. Armes Kind!

Zabrał go ze sobą i przywieźli do Krakowa.

— To był dla mnie wielki szok. Olbrzymie domy, większe od dworu Jaśnie Pana, tylu ludzi nigdy w życiu nie widziałem.

W austriackich koszarach traktowano go jak zabawkę. Przychodzili żołnierze, niektórzy gaskali go po włosach, przynosili czekoladę.

— Ktoś przyniósł mały mundur i kazał mi się

wtedy: żyć mi powodzenia. Życzylem im śmierci. Wrócili wszyscy żywi.

Ktoregós dnia zabrali mnie na Rynek na wielką uroczystość.

— Jesteś naszym najszcześliwszym wojennym trofeum — mówili. — Należą ci się honory. Zobaczysz jak Polska ginie na wieki.

Stałem twarzą do Ratusza i darować nie mogłem wszystkim, którzy kiedykolwiek w nim znajdowali się, że do tak pięknego miasta wpuszcili wrogów. Postanowiłem uciec. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi, wszyscy żołnierze znali mnie dobrze. Wymknąłem się w kierunku ul. Św. Anny, przeskoczyłem potem na Szewską. Tam na jednej z bram zobaczyłem polskie nazwisko, pamiętam do dziś, Laskowski. Zapukałem do drzwi i powiedziałem: jestem Polakiem a w ten mundur kazali mi się tylko ubrać.

Został w tym mieszkaniu aż do odzyskania niepodległości.

— To był wspaniały dzień. Chodziłem ze starszym panem po mieście. On przystawał co chwile, całował bramy przy ulicach i kazał mi robić to samo. To nasze — mówił — to polskie. Już i na wieki. Kto żył był chyba tego dnia w Ryńku. Ludzie całowali się, tańczyli. Jakiegoś człowieka podrzucano do góry. Pan Laskowski trzymał mnie za rękę bym nie zginał w tłumie. Nie, nie spotkałymi moich znajomych żołnierzy. Oni pewnie myśleli, że zginął. Chyba mnie nawet nie szukali. Po kilkunastu dniach poszedłem z panem Laskowskim do koszar, by wydobyc stamtąd moją książkę. Była w tym samym miejscu gdzie ją schowałem. Moja kochana „Stara baśń”. Jeszcze tego samego dnia pan Laskowski oprowadził w płoćno i powiedział: pilnuj jej jak oka w głowie, ona ci pozwoliła zachować polskie sumienie.

Przez kilka następnych lat życie toczyło mi się szaro. Nauka, potem praca w sklepie. Co wieczór starszy pan odpyttywał mnie z tego co opowiadał mi o Krakowie. Nudne, codzienne życie w wolnym przeciw kraju. A myślałem, że jak ta nasza Polska wreszcie będzie Polską — stanie się bajką, fantastyczną bajką, rajem, czymś tak cudownym, że trzeba będzie umrzeć, aby to za-

chować. Pracowałem w sklepie. Pan Laskowski był coraz słabszy. Odeszła gosposia. Sprzedawał co mu jeszcze zostało w domu, w tajemnicy przede mną. Był za honorowy, żeby przyjąć ode mnie jakiegokolwiek pieniądza. Gotowałem mu obiady, urządzałem wykintne wieczorne przyjęcia z lampką wina i białym chlebem. Czekałmy zawsze na gości, którzy nigdy nie przyszli. On uczył mnie matematyki i geometrii. To ci się przyda — mówił. Denerwował się i złościł, kiedy myliłem daty z polskiej historii. Polska historia — krzyczał — powinna być twoim katechizmem do końca życia. Kto jej nie zna jest zwykłym osłem. Taki nie potrafi nikogo kochać, a Polskę wzięło się ślub już przy narodzeniu.

— Umarł cicho. W nocy. W tym wielkim mieszkaniu zostałem sam. Wziął rozwód z Polską właśnie wtedy, gdy chowano pierwszego polskiego prezydenta. On też był Polakiem, ale jak-

że inne były te dwa pogrzeby. Za tą prostą krakowską trumną szedłem ja i kilku sąsiadów.

Ktoregós dnia do mieszkania przyszli jacyś panowie:

— Pan nazywasz się Laskowski?

— Laskowski? Kortasi!

— Aha, Kortas-Laskowski. Nie płaci pan czynszu. Albo zapłacić go pan natychmiast, albo do jutra wyniesie się pan z tego mieszkania. Wyniosłem się jeszcze tego samego dnia do znajomego w pobliżu dawnych koszar austriackich, gdzie byłem kiedyś chowany jako dziecko zwycięstwa. W małym, skromnym pokoiku na parterze mieszkalem aż do 36 roku. Wtedy poznałem Marię.

Po czterech miesiącach byli małżeństwem. W 37 urodził im się syn. Dali mu na imię Wincenty, po dziadku Kortasiu. Tradycja jest mocniejsza od obojętności. Tak było w jego rodzinie, o tym mówiła mu matka.

—

Siedzi teraz w skromnym pokoiku Domu Spokojnej Starości. Mały stółik, na nim nocna lampka, cała jedyną ścianę zajmuje regał z książkami. Zrobił go sam. Pani dyrektor pozwoliła mu urządzić ten pokój jak sam chce, odmiennie od wszystkich. Wyrzucił więc szafę z pokoju.

— Jestem stary, ubrań za wiele nie potrzebuję, świeżą koszulę mam gdzie schować. Wszystkiego mógłbym się pozbzyć ale nie tych książek. Rozglądam się wśród nich.

— Wiem czego pan szuka — mówi — jest, ale nie ten sam egzemplarz. Tamten spłonął w czasie wojny. Pamięta pan jak to było — wszyscy uciekali we wreszcie na wschód. Uciekała i moja żona z synkiem. Dalem im to co miałem najdroższego, dałem im „Stara baśń”.

— Za Koczmyrzowem doścignął ich niemiecki samolot. Pierwsza bomba trafiła w ich wózek. Oni się uratowali. Książka nie. Następną raz skontaktowaliśmy się dopiero po wojnie. Zona napisała do mnie list z Anglii, że ona i syn czują się dobrze i żebym nie robił głupstw, dał jej rozwód, bo ona już do kraju nie wróci a poza tym zachowała się w przystojnym inżynierze i chce życie spędzić wyłącznie z nim. O synu też mam

zapomnieć, tatą nazywa tamtego i nie nie wie o istnieniu ojca w Polsce. Nawet metrykę urodzenia ma angielską. Gdyby wtedy ten hitlerowski pilot nie zniszczył „Starej baśni”!

Jeszcze wierzy w jej cudowną moc. Głaszcze ręką grzebiąc książki na półce jak głaszcząc się kochane dziecko, delikatnie, z czułością.

— O jedno tylko Boga proszę — aby starczyło mi czasu, żebym mógł je wszystkie przeczytać. I żeby wzrok mi na to pozwolił.

Nie chciał tu przyjść. To jest dom starców — mówił — a nie mój. Zawsze chciał mieć własny. Po liście z Anglii zamieszkał w zakładzie, na portierni. Miał łóżko za ciężką pancerną szafą, którą nie wiadomo kto tu i kiedy wstawił. Mieszkał w zakładzie więc pracował w nim aż zasypiał przy maszynie. Dyrektor musiał go wyrzucić z portierni, żeby nie doszło do tragedii.

— Poszedłem wtedy do niego do gabinetu. Towarzyszu dyrektorze — mówię, bo wydawało mi się, że jak powiem mu towarzyszu, będzie bardziej oficjalnie i groźnie. Więc mówię: towarzyszu dyrektorze, działacie na szkodę Polski Ludowej, wiecie ile ja mogę zrobić dodatkowo?

— Dodatkowo to ty mnie Laskowski do pierdła wsadziś. Woni mi stąd. Dostaniesz mieszkanie w blokach, chcesz czy nie!

— Wreczyli mi klucze osobiste. Chodź, odprowadzę cię — powiedział — choć zobaczyc co ci dali. I tak zostaliśmy przyjaciółmi. Był młodszy ode mnie. I jeszcze przed wojną „zrobił inżyniera”. Wysłał mnie na rentę wcześniej niż mi się należało. Musisz pójść wcześniej! — mówił — żebyś mi powiedział czy to dobrze mieć dużo wolnego czasu. Sam pozostał w zakładzie do 80 roku. Był na każdych moich imieninach, pamiętał o każdych moich urodzinach, zapraszał na każdą uroczystość w zakładzie. On mnie namówił na te projekty. Ładnie rysujesz — powiedział mi kiedyś. Narysuj mi coś. Narysowałem maszynę. Rozrysuj elementy, spróbujemy taką zrobić — powiedział mi na pożegnanie. I tak się to zaczęło. Ja rysowałem różne rzeczy — on robił je w zakładzie. Coś tam poprawili, coś zmienili ale kształt mają dziś wszystkie taki jaki ja kiedyś narysowałem.

Na zdrowie nie narzeka, choć miewa ostatnio często koszarne sny. W snach wraca obrazami dzieciństwo, matka, której twarz nie pamięta, ojciec, który powtarza mu ciągle: „zdechnieś jak pies pod płotem i nie będzie kto miał cię zakopać do ziemi”, dom rodzinny po strzecie zasypiany białym śniegiem, a w tym domu w starej komodzie, na stole, w skrzyni — wszędzie książki, tysiące książek. Wypełniają wszystkie izby, rozsadzają ściany, przywołują braci, ojca, budzi się kiedy zaczynają przysygniać jego. Zrywa się ze snu, siada na łóżku i postanawia zaraz rano wyrzucić wszystkie książki ze swojego pokoiku. Przyjaciele? To dlaczego męczą go po nocach? Nie, nie wyrzuci. Wie jak to boli, a on wierzy, że książki jak człowiek odczuwają i radość, i ból.

Na ścianie nad łóżkiem widać dyplom honorowy: „za wygranie telewizyjnej Wielkiej Gry z zakresu wiedzy o książce dla Tadeusza Kortasia-Laskowskiego”.

— Laskowskiego...?

— Właśnie To było moje nazwisko po ucieczce od Austriaków. Ale im człowiek starszy tym bardziej tęskni za prawdziwymi rodzicami, choćby wiele od nich uciepiał. Swoich rodziców widziałem ostatni raz kiedy miałem siedem lat. Nawet nie wiem gdzie ja się naprawdę urodziłem, nie pamiętam nazwy wsi. Wiem tylko, że była to wieś, biedna wieś. W dowodzie osobistym jako miejsce urodzenia wpisano mi Kraków. To dzięki panu Laskowskiemu. Jedno co wiedziałem, że nazywam się Tadek Kortas Laskowski to moje drugie nazwisko i drugie życie. Tak — bo ja żyłem dwa razy. Moje drugie życie jest tu — w tym pokoiku. Lubi pan samotność? Niel Ja też nie lubię. Jeżeli nigdy w życiu nie widziałeś pan kątą to przypatrz się pan dobre samotności... Zabija z zimną krwią i rozkoszą, powoli, rytualnie. To cholera panie najgorsza, której i bomba atomowa nie zniszczy. Najgorsze, co może pana spotkać w życiu, to własne samotność. Miałem ją praktycznie przez całe życie i dopiero na starość odczepiłem się od niej. Tu w tym domu ona nie ma prawa mieszkać. Tu wszyscy są od niej wolni, bo ją znają. Wiedzą jak wygląda i dlatego jej tu nie wpuszczają. Tu nikt głośno nie wymawia jej imienia.

—

W tym niewielkim pokoiku siedziemy już kilka godzin. Czas biegnie szybko. Pani Zofia, dyszątkowana starsza kobieta przerywa nam rozmowę punktualnie co godzinę przynosząc gorącą herbatę. Mieszka piętro wyżej. Była kiedyś podobno sekretarką jednego z dyrektorów koncernu Elverath. Wróciła „o kraju kilkanaście lat temu. Nie ma tu żadnej rodziny, nikogo. A mimo to nie jest sama. Zapraszamy ją do rozmowy, ale nie, ona z nami nie usiądzie. Wie, że jestem gościem pana Tadeusza i wie jak czuje się człowiek, któremu kradnie się radość. Kiedyś przyjdzie do niej i też imnie nie będą nam przeszkadzać. Patrz na zegarek:

— Spóźni się pan na kolację.

— Nie. Tu jak w domu. Jem kiedy mam ochotę. Godziny są tylko dla porządku w kuchni. Jak lata dla porządku w życiu. Przecież gdyby nie kalendarz nie widzielibyśmy czy jesteśmy starszy czy jesteśmy młodszy.

Za oknem mrok, zimno. Całe ciepło tego świata zamieszkało w tym małym pokoiku pana Tadeusza. Ale czy to jego wina? Ciepło jak człowiek — też nie lubi samotności...

Jesteśmy odpowiedzialni za koniec świata

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

dziaństwowych albo wojen domowych. W Polsce, zdaniem profesora, w latach 80. mieliśmy też wojnę, była to zimna wojna domowa, „bo trudno nazywać inaczej taki stan napięcia społecznego, politycznego”. Jak interpretować tę oto powszechnie znaną sytuację polityczną?

— Jedynie sensowną interpretacją wydaje się marksistowska koncepcja walki klasowej. Pozwala ona, jeśli tę perspektywę polityczną potraktujemy jako gigantyczny front walki klasowej, lepiej rozumieć obecną rzeczywistość.

Gość „Krakowskiej Kuźnicy” uważa: dziś walka klasowa odbywa się w szczególnych okolicznościach, które charakteryzuje groźba nuklearna czy też szantaż nuklearny; następnie — rewolucja technologiczna o niebywałym zasięgu i nie dających się przewidzieć skutkach.

Profesor koncentruje się teraz na zagadnieniach dotyczących rozwoju społecznego świata i Polski. Mamy bowiem do czynienia z niebywale przyspieszonym rozwojem na całym świecie. przede wszystkim technicznym i cywilizacyjnym, który prowadzi w stronę... totalnego samobójstwa! Oto jeden z głównych, największych paradoksów. Jest też i drugi. Otóż w twórczości artystycznej na całym świecie mamy do czynienia z przyspieszeniem, ale objawia się ono działaniami przeciw tradycji, powoduje zerwanie ciągłości, niszczenie wartości wniesionych nie tylko przez kulturę antyczną, czy renesansową. Z obecności tych paradoksów w naszym życiu wynika

powszechne poczucie globalnego bezsensu.

Mówi profesor: — Ogromnym wysiłkiem budujemy wśród rozwoju wiedzy i technicznych ułatwień życia nieludzki świat ułudą sztuki.

Czy można opanować taką sytuację?

— Nie wiem, czy można, ale spróbuję odnieść ją do krytyki kultury (Profesor wybiera więc ten obszar, który najlepiej jest mu znany). Powinniśmy zdać sobie sprawę — powie — że kultura, jako twór ludzki, może być poddana osądowi negatywnemu.

A szerzej? Okazało się, że to, co miało być siłą człowieka, a więc świat kultury nie przynosi mu szczęścia, ani nie rozwiązuje wszystkich problemów, także moralnych. Można to odnieść także do współczesnego doświadczenia

europiejskiego. Profesor odwołuje się do doświadczeń II wojny światowej, która postawiła problem moralny, nie rozwiązany do dziś. Mianowicie ludobójstwo, jako metoda polityczna pokazało, że cywilizacja wręcz afiszująca się doskonałością techniczną — może być kompromitacją. To doświadczenie generacyjne II wojny światowej zostało wyeksponowane w literaturze bardziej niż w jakiegokolwiek innej dziedzinie. Świat jednak zrobił wszystko, aby o tym nie załatwionym problemie intelektualnym, politycznym zapomnieć.

Sztuki tego po 40 latach są dwójkiele: nastąpiła erozja klasycznego humanizmu oraz nastąpił odwrót od zainteresowań światem zewnętrznym. Jednocześnie doskonalono narzędzia techniczne. Zbrojenia nie napotykały w istocie na żadne przeszkody. Skupiały myśl techniczną i umożliwiły jej niebywały rozwój. I nie znalazło to żadnego oporu...

Jak kultura polska znalazła się w świecie, który tak da się scharakteryzować?

Profesor wyjaśnia, iż 40 lat temu został uruchomiony mechanizm awansu społecznego o niebywałej sile. Jest to ruch trwający do dzisiaj, tym silniejszy, że połączony z niebywałą prężnością demograficzną naszego kraju.

— To był ruch emancypacyjny. Był, bo już chyba nie jest. Zaczął nagle dryfować w stronę wygod, zażożności, pseudoniezależności. Wytwarzają się inne niż przewidziano stosunki klasowe. A mianowicie takie, które charakteryzuje bardzo znaczny udział klasy średniej, trudnej do zdefiniowania — tej, którą socjologia nazywa drobniem-szcząstewem.

Profesor dzieli się pewną refleksją:

— Klóćmy się o polską inteligencję... Sądze, że niepokoje nas zjawiska biorą się z sojuszu części naszej inteligencji z tym drobniem-szcząstewem. Sojusze te wyrażają się w rozmaity sposób np. w emigracji wewnętrznej, w bojkocie, a przede wszystkim w zmianie zawodu.

Przeżywamy we współczesnym świecie okres niesamowity — utrzymuje Profesor. Tak globalnego frontu walk klasowych po prostu jeszcze nie było.

— Jeśli więc mówimy o społeczeństwie, jako o całości, to nie możemy nie zauważać tych problemów. Nie możemy, uważa, tak jak u Różewicza: nie jesteśmy odpowiedzialni ani za świat, ani za koniec świata. Proszę państwa, właśnie jesteśmy za to odpowiedzialni.

— I nie ma innej możliwości. To przeciw marksizmowi, si odpowiadzialność za innych, za przyszłe pokolenia. Musimy więc zmienić klimat moralny, w którym żyjemy. A żyjemy w okresie — podkreślam — przełomu cywilizacyjnego. Nastąpił głęboki regres filozofii człowieka. Mamy do czynienia z przetrwaniem ciągłości kulturowej przetrwaniem wiedzionych przez wieki rozważań nad człowiekiem. Współczesny świat, kultura, a przede wszystkim literatura, jakby zatrzymały się w rozwoju myśli humanistycznej.

Po tym stwierdzeniu głos zabiera profesor Marian Słepień. Uważa, że łatwiej opisywać rzeczy, niż proponować strategię na przyszłość. To jest właśnie słaba strona nas wszystkich. Gdyby jednak pokusić się o recepty — pierwszy problem który go interesuje ujmuje tak:

— Wydaje mi się że w naszych działaniach kulturalnych, oświatowych, w naszej propagandzie, w sztuce w ogóle — musimy powrócić do pewnych wartości. Marzy mi się socjalistyczny personalizm, taki który byłby połączeniem marksistowskiego myślenia o dziejach z kulturowaniem pewnych wartości etycznych. Jestem za tym, by do szkół wprowadzić kulturę antyczną. Poprzez łacine i wiedzę o antycznym świecie, jak dawniej, uczyć pewnych zasad postępowania, generalnie cnoty — w jej rozumieniu antycznym.

Profesor Adamski stara się teraz wyartykułować owe recepty.

Wydaje się dość oczywiste, że z tak postawionej diagnozy współczesnego świata wnioski do działania wynikają same. Ale skoro mam konkretniej formułować recepty — proszę.

I recepta — Jedynym wyjściem dla nas jest dbałość o ciągłość kultury na wszystkich możliwych płaszczyznach. Wymaga to odpowiedniego rozumienia słowa krytycznym i postawa krytyczna. Jest to w naszej kulturze szczególnie trudne.

II recepta — nauczyć się krytycznego stosunku do faktów.

III recepta — należy przywrócić właściwą rangę szkolnictwu. Odnaczamy się maksymalną lekkoomyślnością, położyliśmy cały system uczenia i wychowania, także w domach.

— Podstawowa sprawa — powtarzam — jest zmiana moralnego klimatu w którym żyjemy. Nie umiemy być

ojcami własnych dzieci. Nasz system szkolny załamał się nie tylko dlatego, że nie umiano ułożyć elementarnych spraw, ale dlatego, że zdeprawowało się pedagogiczne podejście człowieka do człowieka, „Ojcostwo” jest fundamentem wszelkiej pedagogiki, a ono uległo deprawacji.

Receptami Profesora nie czuje się usatysfakcjonowana poetka Beata Szymanska:

— Ogólny wydzwilek dyskusji jest taki: biada nam, biada... Wszystko o czym tu mówimy układa się w 3 podstawowe pytania: Jak zbawić świat? Jak wychować młodzież? Jak wychować człowieka do człowieka, „Ojcostwo” jest fundamentem wszelkiej pedagogiki, a ono uległo deprawacji.

Wypowiedź Beaty Szymańskiej podzielała jak kij włożony w mrowisko. Jedni są za dyscypliną za mundurkami, inni za większą swobodą dana młodzieży. Profesor Adamski aż się niecierpliwi, by zabrać głos.

— Dotknęła mnie pani do żywego. Dowiadując się o to, że wszystko co mówię jest biadaniem. Czy pani naprawdę myśli, że wyłączenie problemów, które mnie trapią jest biadaniem? Przecież nie do tego, że nie wiem jak odpowiedzieć jest biadaniem? Nie. Myślę, że jest to konieczna faza wszelkiego myślenia i wszelkiego intelektualnego działania. Staralem się dać temu wyraz że wszystko leży w naszej mocy, że nie mamy powodu nie podejmować jakiś działań, bo jakoby przetrastają nasze siły.

Jak wychować młodzież? Nawet przy zmienionych systemach, czy ich braku zawsze jakiś społeczny „asymut” istnieje. Nie umiemy się tylko zdecydować jakich metod użyć. Nie jest prawdą, jak pani twierdzi że nasz system wychowawczy mamy opierać na tym, czego sobie życzą dzieci. To ja muszę sobie życzyć — ja, o j e c i e. Dlatego, że ja ponoszę odpowiedzialność za dziecko. A moja mądrość ma polegać na tym, żeby umieć dostosować swoje żądania.

Profesor przyznaje, że opracowanie wszelkiego programu na jutro jest rzeczą trudną. Powinno to być dzieło zbiorowe (choć może być i jednej osoby), wyraz myślenia przjętego w jakimś kręgu który może tym sposobem zdobyć autorytet.

To wszystko przed nami — powie profesor Adamski — możemy uzyskać autorytet społeczny. A nie mamy go dlatego, iż się o niego nie staramy.

ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

Pani Irena Maria Przychodźka wyjechała 20 listopada ub. r. do Szwajcarii w pogodnym nastroju, jakby zupełnie zapomniała o wszystkich przykrościach i niepowodzeniach, jakie ją w Polsce spotkały. W hotelowym pokoju spała w spokoju i łebku. Była przekonana, że wyjechała stąd tylko na jakiś czas, by w Szwajcarii uporządkować swoje sprawy. Przecież tu w Krakowie w rękach obcych ludzi pozostawiła cały swój majątek, rodzinna kolekcja mebli, obrazów, które jeszcze przed pięćdziesiąt laty przewiozła do Polski, by je kiedyś przekazać dla muzeum w wymarzonej od dziecka ojczyźnie. Pani Przychodźka pragnie w Polsce spędzić ostatnie lata życia, w otoczeniu swoich mebli i przedmiotów. Część z nich towarzyszyły jej od dziecka przypominającą światłość rodziny Przychodźkich, pozostała nabyła kierując się doświadczeniem i gustem, niekiedy za ostatnie grosze. I ten cały swój majątek zdecydowała się podarować krakowskiemu muzeum.

Wybrała Kraków i tu prawie przed pięćdziesiąt laty przewiozła swój dar, wprawiając w zdumienie i zakłopotanie wielu ludzi. Pamięta, że to miasto — muzeum ocaliło z największych burz dziełowych narodowe pamiątki. W odpowiedzi na piękny gest, ofiarodawczyni zgutowano tak wiele przykrości i upokorzeń, iż dziwić się należy, że nie poniechała swych planów.

Nie urodziła się w Polsce, ani w młodości nie przebywała w tym kraju. Wychowała się we Francji, potem przez wiele lat mieszkała w Szwajcarii. Jej rodzice pochodzili z kresów i zawsze czuli się Polakami, oni to przekazali Irenie Marii miłość do Polski i pragnienie powrotu do tego kraju. Zławsza matka kształtowała polską duszę Ireny Przychodźkiej, bo jej ojciec dyplomata rzadko był w domu. To matka, podróżując po Europie, przez całe życie marzyła o powrocie do Polski, uczyła swoje córki języka polskiego, opowiadała im o ojczyźnie.

Zmarła, gdy Irena Maria miała 15 lat. „Ojciec był wtedy za granicą” — wspomina pani Irena — „siostra także już nie żyła. Zostałam sama” — mówi na pozór obojętnie, przyrzeczającą najwidoczniej do samotności. Wyodrębliła w trudnych latach wojny, po jej zakończeniu studiowała filozofię na Sorbonie. Potem zamieszkała w Szwajcarii. Wiele razy podejmowała starania o wyjazd do Polski, niestety bezskutecznie.

Pierwszy raz zobaczyła nasz kraj dopiero w 1971 roku przyjeżdżając na zaproszenie przypadkowo poznanej Polki i odtąd bywała tu wiele razy. Nie opuszczała ją pragnienie zamieszkania w Polsce na zawsze.

W ostatnich paru latach obserwujemy nasilenie się przypadków wykorzystywania uczuć religijnych do celów politycznych. Mówiąc bardziej precyzyjnie: do działań wymierzonych przeciw ustrojom i prawu, przeciw wewnętrznej bezpieczeństwu państwa, m. in. drogą tworzenia sztucznych podziałów społecznych, konfliktów i napięć.

W związku z tym wydaje się rzeczą konieczną postawienie paru istotnych pytań. Czy owe mnożące się incydenty dowodzą, że władze kościelne nie panują nad sytuacją? Że jesteśmy świadkami jawnego buntu części rozpylonego (kieru) przeciw hierarchii? Czy też, obserwowane z napięciem uwagę przez całe społeczeństwo, działania mają mniej lub bardziej jawną aprobację?

Odpowiedź na to pytanie nie należy do prostych, ponieważ stanowisko wyższego duchowieństwa wobec współczesnej polskiej rzeczywistości społecznej i politycznej dalekie jest od jednoznaczności i konsekwencji.

W ub. roku kardynał J. Glemp skierował do księży Archidiecezji Warszawskiej list, w którym m. in. stwierdził:

„Kościół nieustannie głosi Ewangelię i w tym zadaniu nie może być skrepowany ani przez czynniki świeckie, ani przez głosicieli kościelnych, którzy chcą głosić własną naukę i na własny sposób. W ostatnim czasie do władzy kościelnej napływają skargi, a nawet obrażenia wiernych, że niektórzy księża dają się ponieść uczuciom światowemu i zamiast głoszenia prawd Bożych wdają się w polemiki niefilozoficzne, nie mające także nic wspólnego z prawdziwym patriotyzmem. Te uwagi, potwierdzone przez bardzo poważnych katolików, wywołują zgorszenie wiernych.”

KONIEC EPOKI DIALOGU?

Miedzy teorią a praktyką

Równocześnie publikowane są dokumenty akceptujące niezgodną z prawem działalność części księży, kwestionujące konstytucyjną (dotychczas) przyjętą również przez sobór zasadę rozdziału Kościoła od państwa.

Nie podejmuje na razie oceny takich postaw i działań, ograniczamy się dziś do próby skonfrontowania ich z oficjalnym stanowiskiem Kościoła wyrażonym w dokumentach soboru takich jak „Gaudium et spes”, „De Libertate religiosa”, „Ad gentes divinitus”, czy „De Presbyterorum ministerio et Vita”. Dokumenty, które — przynajmniej w teorii — są wiążące także dla Kościoła w Polsce.

Konfrontacja ta wydaje się tym bardziej potrzebna, że większość katolików dotąd nie zna postanowień soboru odnoszących się do sfery stosunków państwa — Kościoła, postanowień zobowiązujących kler do zachowań zgodnych z prawami kraju, w którym Kościół pełni swą religijną misję. Także z tego względu, iż część duchowieństwa bądź lekceważy uchwały soborowe, bądź interpretuje je dowolnie, naginając do swej — uwarunkowanej przeciagającymi się kryzysem społecznym — politycznej taktyki.

Konfrontacja ta jest poza tym interesująca i z tego powodu, że — o czym jedni nie wiedzą, inni natomiast nawet słyszeć nie chcą — postanowienia soboru pokrywają się na wielu płaszczyznach z zasadami polityki wyznaniowej PRL.

Nie będziemy w tym miejscu przypominać uroczystych deklaracji soborowych o neutralności politycznej i ponadustrójowej Kościoła. Ograniczmy się, jeśli można użyć takiego sformułowania, do sfery prawnej. Tak, prawnej, ponieważ obradujący wspólnie z państwem sobór jest najwyższą władzą w Kościele, stanowiąc prawa, do których przestrzegania zobowiązuje nie tylko laik, ale przede wszystkim swoją kadre — duchowieństwo.

Na te godzących w ustroj, państwo i socjalistyczne wartości wystąpienia warto przypomnieć kilka zdań z cytowanych wyżej dokumentów. Na przykład:

„Konkretnie sposoby jakimi wspólnota polityczna określa swoją wewnętrzna strukturę i zakres władzy państwowej, mogą być różne...”
„Kościół niczego więcej nie pragnie jak tego, by mógł swobodnie się rozwijać pod jakimkolwiek rządem, uznającym fundamentalne prawa osoby i rodziny oraz potrzeby wspólnego dobra”
„Kościół w żadnym wypadku nie chce się utracić z rąk państwa” — stwierdza dekret „Ad gentes divinitus”. W innym natomiast dokumencie — „Christus Dominus” — sobór nakłada „pasteryz Kościoła” do „czynnej współpracy z władzami państwowymi”.

W deklaracji „De Libertate religiosa” sobór odwołuje się do wolności religijnej dla ludzi wierzących. Równocześnie jednak stwierdza, iż władzy „przysługuje prawo do bronięcia się przeciwko nadużyciom, jakie mogłyby pojawiać się pod pretekstem korzystania z wolności religijnej, troska o tę obronę jest szczególnie obowiązkiem władzy cywilnej”. Przestępa też przed dyskryminacją z powodu przekonań wyznaniowych i światopoglądowych, i — jak czytamy w konstytucyjnym duszpasterskiej „Gaudium et spes” — „bóle wieści Kościół nad dyskryminacją wierzących i niewierzących”.

Jak pogodzić to stanowisko z systematyczną nagonką na ludzi niewierzących, z wypowiedziami niektórych hierarchów akceptujących tego rodzaju dyskryminację?

Z przykrością wypada stwierdzić, że owa

Przyjechała w 1980 roku i korzystając z usług wieloletniej firmy przewoźowej przywiozła do Polski cały swój majątek. Wcześniej w Konsulacie Polskim w Bernie uzyskała zgodę na stały pobyt w Polsce. Przygotowała się do tej przeprowadzki, sprzedała dom w Szwajcarii by opłacić restaurację mebli i koszty ich przewozu. Przedtem odbyła krótką podróż do Polski, znalazła tu właściwe mieszkanie i omówiła warunki jego kupna. Po powrocie do Szwajcarii czekała tylko na wiadomość, że wszystko jest w porządku, że można wyjechać. Zawiadomiono ją o tym telefonicznie, wtedy spakowała meble, sprzęty, obrazy i odbyła wyprawę do dziełstwa podróży.

Casus pani Przychodźkiej

Gdy przyjechała właściciel domu wycofał się z zobowiązań. Została ze swoim darem na ulicy. To był pierwszy szok.

Nikt nie czuł się w obowiązku jej pomóc, choć już wcześniej zadeklarowała przekazanie wszystkiego, co ma, do muzeum. Zastępca dyrektora tej placówki potwierdził, że kiedyś przyjmie dar pani Przychodźkiej, ale teraz nawet nie ma gdzie zatrzymać mebli i obrazów, bo magazyny są pełne. Przypadkowi ludzie zajeśli się bekradną kobietą. Pewien naukowiec przyjął do swego domu przywiezione przez nią zbiory. Pracownica Desy podjęła się załatwienia pewnych urzędowych formalności. Sprawa trafiła na łamy naszej „Gazety” — w niedzielnym numerze 13—15 marca 1981 roku red. Halina Kleszcz zamieściła artykuł na temat dramatycznych jej losów pt. „Casus pani Przychodźkiej”.

A sama bohaterka reportażu znów wyjechała, by uporać się z swoimi sprawami w Szwajcarii.

Po czterech latach przyjechała do Polski. Stan wojenny w naszym kraju i jej ciężka choroba przedłużyły jej nieobecność. Co zastała? Zniszczenia wśród swoich mebli, obrazów i pamiątek, a sprawy formalne nie posunęły się właściwie nawet o krok. Pomoc obiecana przez przypadkowo spotkanych ludzi utknęła gdzieś po drodze... na dobrych

chęciach. Muzeum zupełnie zapomniało o ofiarodawczyni i obcanych przez nią darach. Profesor w którego domu przechowywała meble zmarł, od tej chwili dysponowała nim jego rodzina. Niektóre najbardziej cenne antyki znalazły się w salonie Desy i już widział by na ich obciach, że służby nie tylko do ekspozycji. Pleśń dobrała się do kartonów z dyktami p. Ireny, rdzewiały zamki skrzyń i kufrów, a z ram niektórych obrazów posypało się szkło.

Spóźniła się pani Przychodźka, przebywając w pomieszczeniach, gdzie złożone zostały meble, zobaczyła zniszczone pleśnią zdarcia najbliższych i znów przeżyła szok. Ludzie, którzy korespondencyjnie zachęcali ją do przyjazdu i zapraszali do własnego domu gościł ją bez entuzjizmu, więc po wielu przykrościach, nie mając się gdzie podziąć,

sama postarała się o kartę stałego pobytu i wynajęła pokój w hotelu.

O nieodczynnym przeżyciach upartej Polki napisaliśmy jeszcze raz w magazynie niedzielnym dnia 24 XI 1984 r. pod tym samym tytułem „Casus pani Przychodźkiej”. Był nadac sprawę właściwie torę redaktor naczelny „Gazety” dr SŁAWOMIR J. TABKOWSKI zaprosił do naszej redakcji dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki TADEUSZA PROKOPIUKA, który obiecał zorientować się w możliwościach uzyskania mieszkania dla lokalizowania daru, gdzie mogłaby także dożywno przebywać ofiarodawczyni.

Pani Przychodźka dokonała następnej przeprowadzki — przewiozła całą kolekcję z piwnicy do suchego, widnego mieszkania w innej dzielnicy miasta, placąc za jego wynajem niewielką kwotę i znów wyjechała do Szwajcarii. Wszystkich dziwił optymizm z jakim opuszczała kraj: wiara w to, że wreszcie wróci do Polski na zawsze. Nie straciła tej nadziei mimo wielu niepowodzeń doznanych na polskiej ziemi. Czy spełnia się jej oczekiwania? To zależy prawie wyłącznie od uzyskania mieszkania, które można by przeznaczyć na ten cel. Musi być odpowiednio przestrzenne, a ze względu na charakter mebli trzeba go szukać w starym bu-

zależności, zbudowanych na fundamentach leku przed mniejszymi i aragancji wobec słabszych — ale również z tej przyczyny, iż wizja tego piekła zarysowana została w sposób znacznie prymitywniejszy, niż u sławnych poprzedników czy rówieśników Sologubów. Jego zbiesity świat bardziej przeciw opiera się na gotowych etykietkach bohaterów negatywnych, aniżeli na pełnokrwistych osobach dramatu. Jest to zatem zubożony artystycznie ogląd koszmarnego życia na ziemi.

Na scenie udało się jednak twórcom inscenizacji przynajmniej częściowo wyrównać niedostatki psychologicznego rozwoju postaci przedstawienia. Przez zastosowanie środków zastępczych: umiędzietego potęgowania nastroju grozy i tragifarsy. Mimo to, demonizacja osiągnęła przynajmniej jedną przewagę nad śmiesznością — co zapewne także było kalkulowane przede wszystkim w optyce widowiska. Czyli w zamysły reżyserskie zdążające do wywołania mocniejszych wrażeń u widza — metodą wstrząsowo-wzrokową.

No, więc widzimy jak autor (adaptator?) w roli nowoczesnego. Dantego oprowadza nas po rozmaitych zakamarkach swego nihilistycznego mini-piekła, które scenograf Andrzej Witkowski wcielił w życie, „otwierając” i „zakamkując” zaawansami na wielopłaszczyznowej konstrukcji dekoracyjnej. Zasiadają do piekła mali donosiciele, podglądają

czu i służący równie małych, choć dbających o aurę ważności, przełożonych, oraz mitomani, błazny, półgłówki i biesiadnicy podsyte erotyzmem zaśniedziałymi. Oczywiście, z tytułowym małym biesiem Pieriedonowem na czele — nauczycielem gimnazjum, opętany ambicją awansu (!) na inspektora szkolnego przy pomocy jakiejś księżniczki, której list polecający fabrykę przedsiębiorstwa „bieszcz” Barbara, aby poślubić demona w mundurze pedagoga. Ow demon wprawdzie nie zadziwia lotnością umysłu, ale odznacza się tak zbrodniczą wyobraźnią (pomimo tego, iż jego mózg jest marną kopią czynności myślowych np. Raskolnikowa) — że niszczy moralnie wszystkich dookoła, a w końcu i siebie samego. Dante-Sologub, a za nim Ziolo, powtarzają porczywe wołanie: porzućcie wszelką nadzieję! A jakaż może być nadzieja w tego rodzaju ludziach, którzy poza STRACHEM i AGRESJĄ wynikają z zagrożeń lekowymi obsesjami, nie są zdolni do żadnych innych rozwiązań egzystencjalnych? Przywołanie tu wizyjnego korowodu-maskarady a la Fellini, z cyrkową muzyką — przed finałową pointą spektaklu — osłabia nawet ową, uniwersalną drwinę majstra włoskiego kina, który (trochę po Gogolowsku) dostrzegł rąbek nadziei w ośmieszeniu współczesnego mu świata.

W ten sposób Rudolf Ziolo osiągnął swój cel inscenizacyjny operując barwami czerni i bieli jako symbolami — ponieważ biel tylko podkreśla czarne plamy Zła — lecz wyłącznie w zewnętrzny wyrazie tego, co od strony wewnętrznej

przez swych zwolenników w postaci rachitycznego młodziana o zaplajonych oczkach i murzynskich wargach, miast — jak dawniej bywało — dostojnego władcy o szlachetnych rysach i mocnej sylwetce.

Zapewne pomysły Państwo, że sam sobie przeczę, że skoro sam wielki Amon Ra i tak dalej i tak dalej... Otóż nie, gdyż moim zda-

ZWIERZENIA ESTETYCZNE

Provokacja ma fatalną renome, zaś provokator nawet beznamytny Słownik Wyrazów Obcych nazywa „podlegaczem mającym niecień zamiaru”, z którą to opinią chciałbym z niemiłym własnemu a urodzonych skłonności trochę podyskutować. W imieniu własnym oraz artystów, podburzających widów do osiągnięcia ostrych reakcji, gdyż dopiero one potrafią zmusić nasze ospałe mózgi do zadumy, a nawet wyścignięcia jakiegoś wniosku. Zaś ów, choć już znacznie rzadziej, zmienia myślowe stereotypy i otwiera perspektywy, z których dotychczasowe wyobrażenia jawią się w kształcie ostrego bajora porośniętego rzeszą naukowych pseudoczystości tudzież innym chwastem filozoficznym. I stąd bierze początek artystyczna provokacja.

Kiedy się natomiast zaczęła i kto pierwszy upadł na pomysł szokowania, uderzając jak maczuga w wygodny świat utartych pojęć — nie wiadomo. Pewnym natomiast jest, że już przed trzema i pół tysiącami lat dokonał tego w Egipcie Echnaton i jego artyści przez odrzucenie świętej i skanoniczowanej sztuki na rzecz daleko posuniętego realizmu.

Dokonał tego zatem i co się stało? Ano wielki Ra pokarał provokatora, bo najgorzej na tym wyszedł sam Echnaton, przedstawiony

większą provokacją była abstrakcja jako przekreślenie praw przedmiotu i negujący nawet abstrakcję konceptualizm. A każda z nich poturzała nasze horyzonty. Każda mądra provokacja, trzeba dodać, czyli płynąca z nowoczesniejszych od naszych i bardziej świadomych poglądów artysty, jako że bywają również provokacje pytkie i reklamarskie tylko, robione dla zwrócenia na siebie uwagi poprzez obrażanie mieszczuchów. Różne zatem istnieją provokacje. Od znanych nam aż zbyt dobrze nieencych poczyną, po najszlachetniejsze ze szlachetnych provokacje intelektualne i artystyczne w jednej osobie.

Takim właśnie provokatorem jest znany chyba wszystkim Antoni Porczak. Drażni nas od wielu lat w upartej nadziei spowodowania jakiejś żywej reakcji, co mu się czasem udaje, choć nasze złoże mądrzejsze są już zanadto stwardniałe, by można się było przez nie

downiutwie, gdzie jest odpowiednia wilgotność. A o jakieśkolwiek mieszkaniu dziś w Krakowie bardzo trudno.

Pracownicy muzeum nie wątpią o wartości mebli pani Przychodźkiej. Jest to kolekcja interesująca, oplaca się zabezpieczyć ją dla polskiego muzealnictwa — przyznał dyrektor Muzeum Narodowego TADEUSZ CHRUSCICKI — lecz muzeum mieszkaniami nie dysponuje...

Dyrektor Tadeusz Prokopiuk dotrzymał słowa. „Wystosowałem przez naczelnika dzielnicy wniosek do prezydenta miasta Krakowa o przekazanie odpowiedniego lokalu na ten cel — wyjaśnia — prezydent odniósł się przychylnie do tej propozycji i skierował ją do dyrektora Wydziału ds. Lokalowych Urzędu m. Krakowa Jerzego Makosa...”

A sprawa jest niecodzienna, brak przepisów, które mogłyby ją regulować. Logika i interes polskiego muzealnictwa nakazują rozwiązać ją pozytywnie. Liczą się tu także moralne względy, nie mieszczące się w suchych przepisach, bo czyż można odmówić miejsca w Polsce komuś, kto przez całe życie czuł się Polakiem i tyle trudów pokonał, by i dorobkiem swojego życia wrócić do ojczyzny?

Pani Przychodźka jest jeszcze w Szwajcarii. Z jej listów wynika, że znów trafiła do szpitala, by podreperować wątłe zdrowie. Jej dom jest tu, w Krakowie, ciągle zamknięty w paczkach, kufrach i walizkach. Brałam udział w komisyjnym przeglądzie mebli i wszystkich przywiezionych przez nią przedmiotów. Styłowe to meble — skrzynie, stoły, szafy, sekretarzyki, komody. Są także kilimy, dywany, obrazy, przedmioty codziennego użytku i rzeczy osobiste. W pokoju gdzie je zgromadzone pachnie stęchłą i pleśnią, która niestety wdara się nie tylko między ubrania, ale i pod szkła niektórych obrazów, zżerając ich barwę. Kilka z nich transport pozabawił szkła, ale to jeszcze można naprawić.

Bo w ogóle chyba wreszcie przyszedł czas naprawiania strat. Desa odnowiła meble pani Przychodźkiej, które były w pomieszczeniach tej firmy. Zniszczonymi obrazami udało nam się zainteresować prof. BOLESŁAWA SŁYKĄ z Akademii Rolniczej, którego zespół z Katedry Mikrobiologii i wykładowcy Wydziału Konserwacji Dziel Sztuki ASP podjęli się zabezpieczenia zbiorów przed niszczącym działaniem mikroorganizmów. Odczynniki chemiczne potrzebne do tego zabiegu obiecała zakupić w Szwajcarii pewna firma polonijna.

To pozwała nam napisać do pani Ireny optymistyczny list i podtrzymać jej wiarę, że ostatnie lata życia będzie mogła spędzić w Polsce.

KRYSZYNA ROŻNOWSKA

(charakterów) nie znalazło odbicia na skutek niewystarczającej materii dramatycznej. Stąd też ekspresja aktorska wszystkich wykonawców ról etykietek nakazywała przyjąć „na wiarę” ich mroczne szamotania się — jakby zawieszono w próżni motywacyjnej. Nie dziwne, że ani jedna postać nie była postacią pełną doświadczenia i w sensie scenicznym. Można jedynie wyróżnić niektóre sytuacje, w jakich dawał znać o sobie warsztat aktorski: Jana Frycza (Pieriedonow — strachliwie agresywny „tyran” na miarę własnej, mizernej wyobraźni), Anny Tomaszewskiej (Barbara — prowincjonalny demonik zapobiegliwości o siebie), Ryszarda Jasińskiego (prawie doskonały półgłówek Wołodin), Marii Świętonowskiej (podrzedna swatka-starucha), Marii Nowotarskiej (niezbyt roznamiętniona oszustka fingująca listy na zamówienie), Jadwigi Lesińskiej-Jankowskiej (w „pijanym” tańcu przebiegłej właścicielki domu, Jerszychy), Andrzeja Grabowskiego (Rutilow — strączył swoich siostr), Danuty Jamroz, Marii Andruszkiewicz, Aldony Grochal (trzy siostry Rutilowa „na wydaniu” — przy czym ostatnia, Lud-

Mini - Piekło

miła dość dwuznacznie polująca na gimnazjalistę Saszę), Jacka Milczanowskiego (Sasza, wdzony perwersyjnie na pokuszenie), Mariana Cebulskiego (dyrektor gimnazjum, niby z zasadami), Jerzego Graika (Wiergia — waźniak), Ireneusza Kaskiewicza (Awinowicki żyjący się donosami), Zbigniewa Batora (policjant nader rzeczowy), Jerzego Sagana (tajemniczy Bengalski), Ireny Szramowskiej, Danuty Wiercińskiej i Stanisława Banasia (dość zagadkowa rodzina polska). Obsadę uzupełniali: Maria Przybylska, Anna Musiałowska, Juliusz Zawirski oraz Stanisław Jędrzejewski. Oprawę muzyczną przygotował Janusz Stokłosa, zaś nad ruchem scenicznym i choreografią czuwał Jacek Tomasiak.

Wedle moich odczuć, wartość czystego widowiska góruje zdecydowanie nad tekstem scenariusza. Wprawdzie sugestywna obrazowość ma swój niezaprzeczalny udział w teatrze, to przecież najwymowniejsze choćby ilustracje nie przejmą na siebie funkcji dramatu (oprócz pantomimy) ukazującego ludzkie konflikty, wyznaczone postawami żywych osób działających i myślących w wymiarach umownego, teatralnego czasu.

JERZY BOBER

Własne zdanie

łatwo przebić i dostać do szarych komórek. Porczak zna ich naturę, więc dochodzi do nich z odwrotnej strony, czyli poprzez nie mające nic z rozumem wspólne części damskiego ciała, przedstawione z naukową, choć nie pozbawioną pewnej sympatii dokładnością w serii dużych rysunków. Prawdziwie jednak ciekawe rzeczy dzieją się dopiero w rzeźbie. Tam już trzeba naprawdę myśleć, gdyż ich powierzchniowa percepcja mia się z celem, zawartym przez artystę do credo: „bardzo by mnie cieszyło, gdybyś widział się mną nie zgadzał, oznaczałoby to, że ma własne zdanie”.

W takim razie nie zgadzam się, lecz na provokacyjnej zasadzie, by odpowiedzieć artystce pięknym za nadobne choćby: otóż — moim zdaniem — brak akceptacji nie oznacza samodzielności myślenia, lecz jedynie jego odmienność, zaś pojęcie samodzielności i odmienności to dwie zupełnie inne rzeczy.

Bo gdyby było tak, jak sugeruje nam w swym altruizmie Porczak, to byśmy wszyscy byli geniuszami z dzieła prądu. Na tym kończy, by zbędny opisywaniem co mianowicie „artysta miał na myśli” nie puść Państwu przyjemności zgłębiania rzeźb Porczaka i Andrzeja Gettera w Galerii „Przystań” przy ul. Łobzowskiej 3, zastrzegając sobie jednak prawo powrotu do tematu, bo naprawdę jest o czym pisać. A nawet myśleć, czego sobie i Państwu w sadomasochistycznym napadzie życzę.

JERZY MADEYSKI

POCZET UCZONYCH KRAKOWSKICH

Przejdźmy bulwarami Wisły od przystani kajaków AZS do wysokości ulicy Krakowskiej. Miniemy trzy mosty. Najpierw Dębicki, przycupnięty tuż nad wodą, niski, zdający się eksponować potężną sylwetkę pobliskiego Wawelu. Nieco dalej wychodzący z Plant Dietla beniaminek Krakowa, most Grunwaldzki, niepozorny w górnej części, monumentalny dołem. Wreszcie przy końcu spaceru dostrzeżemy trzeci z kolei most, nazwany kiedyś imieniem Kościuszki, z okazałą górną konstrukcją. Współtwórcą wszystkich trzech jest profesor Władysław Borusiewicz. Dużą część swego dojrzałego życia poświęcił krakowski uczonej tego typu budowlom pomny na słowa swego mistrza, Andrzeja Przemickiego: „most, to królowa sztuk inżynierskich”.

Droga Władysława Borusiewicza do katedry w Politechnice

su do czasu wracał do pierwszej pasji. Współpracował najpierw przy przebudowie III mostu na Wiśle, a potem stworzył koncepcję Mostu Grunwaldzkiego, „Zaczęłam jednak — mówi profesor — oddać od tej tematyki. Wciągnął mnie nowy, uspaniałotwili temat — ratowanie zabytków”.

Rozpoczął od Wawelu. Kierownik odbudowy zamku królewskiego profesor Minkiewicz zwrócił się do niego o rozstrzygnięcie pewnego problemu technicznego przy restauracji średniowiecznych murów. — Nie było to specjalnie trudne

WŁADYSŁAW BORUSIEWICZ

zadanie — wspomina profesor — ale przyłożyłem się do niego bardzo solidnie. Minkiewicz wymagał bowiem precyzji i terminowości. Mój pierwszy egzamin wypadł dobrze, dyrektor zaczął częściej korzystać z moich usług. Jego następcą Alfred Majewski również.

Nastąpił więc niezwykle interesujący okres współpracy Borusiewicza przy zadaniach konstrukcyjnych podczas odnawiania zachodniego

towania światowej spuścizny architektury.

Równo 20 lat temu Władysław Borusiewicz uzyskał stopień profesora zwyczajnego. Napisał 150 rozpraw naukowych, wykladał na uczelniach polskich i zagranicznych. „Przez cały okres swjej działalności naukowej — mówi profesor — starałem się stać blisko życia, wykorzystywać dorobek naukowy do poczyniań praktycznych. Moim zdaniem gospodarzka korzysta z wiedzy, ale istnieje też sprzężenie odwrotne. Sfera produkcji inspirowała do podejmowania takich czy in-

nych badań. Inżynier powinien być twórcą.

— W swoim czasie — kontynuuje profesor — kierowałem biurem projektów, w którym pracowało 30 projektantów. Zajmowaliśmy się rozbudową AGH. Na podstawie naszych opracowań wybudowano cały kompleks budynków Akademii Górniczo-Hutniczej ciągnący się wzdłuż ulicy Reymonta, halę główną oraz szkolną kopalnię przewidzianą do zajęć

na nie tylko ja, ale wielu innych profesorów starano się być starszymi kolegami studenta, zdarzały się przypadki, że chodziliśmy wspólnie na kawę, wyjeżdżaliśmy na rajdy. Kto dziś spotka profesora na potulnicę akademickiej? Myślny dawniej chodził na takie imprezy, organizowane były bale, jakże przyjemne, jednoczące grono pedagogów i wychowanków.

Profesor obserwuje, że dziś młodzież jakby się nieco odsunęła od kadry naukowej uczelni. Choć nie można powiedzieć, że się nie uczy. Ostatnio kontrolował prace przyniesione przez studentów IV roku i przyszło na te zajęcia 60 proc. roku. Nie jest więc źle.

Szwankuje jednak według Władysława Borusiewicza opiekunstwo akademickie. Nasz rozmówca zwrócił wiele zagranicznych ośrodków studenckich m. in. w Finlandii, Francji, Jugosławii, Anglii, ZSRR. Wszędzie młodzi mają te same problemy: stołówka, mieszkanie, nabycie pomocy naukowych, codzienne kłopoty. W wymienionych krajach problemy te są rozwiązywane w różny sposób, ale niemal w każdym ośrodku naukowym istnieją opiekunowie, którzy mogą w potrzebie poradzić. W Cambridge i Oxfordzie grupy studenckie liczą zaledwie po 8 osób i mają swego opiekuna. Taki człowiek jest w każdym studencie prawie wszystko. Co więcej, dziekan zasięgał informacji od opiekunów, na temat tego jak wiedzie się podopiecznym. U nas nawet nie ma co marzyć o takim systemie.

Dziś profesor ma nieco więcej czasu, jest na emeryturze. Piszze jednak nadal bardzo dużo, prowadzi zajęcia na uczelni. W chwili obecnej kończy dużą pracę „Podstawy teoretyczne kształtowania układów konstrukcyjnych”. Jest to forma zeszytów, każdy z nich to wykład na inny temat. Zawarte tam wiadomości są niezbędne dla architekta chcącego projektować jakiś obiekt. W druku znajduje się następna praca „Budownictwo murowane w Polsce. Zarys sztuki strukturalnego kształtowania do końca XIX wieku”. Wydawcą jest PWN w Krakowie. Książka związana jest z konserwacją zabytków.

Odskoźnię od pracy technicznej stanowią społeczna działalność profesora. Władysław Borusiewicz przez prawie 30 lat był nieprzerwanie radnym Rady Narodowej m. Krakowa. W tym okresie pełnił wiele kierowniczych funkcji, był m. in. przewodniczącym Komisji Gospodarki Komunalnej, Budownictwa a ostatnio Odnowy Zabytków. Twierdzi, że największą wysiłku włożył w rozbudowę urządzeń komunalnych w Krakowie. Przez lata starał się o zapewnienie miastu wystarczającej ilości ciepła, prądu, gazu. Mimo ogromnych wysiłków nie do końca wyszło z wodą. Zawsze brakowało na nią pieniędzy. I doszło do obecnej sytuacji.

Profesor działa także w Towarzystwie Przyjaciół Sztuki, został nawet wybrany jego wiceprzewodniczącym, był bliskim współpracownikiem Karola Estreichera. Miłość do sztuk pięknych bierze się stąd, że sam kiedyś spono malarstwa. W domu Profesora wiszą obrazy olejne i akwarele — jego pędzla — przedstawiające głównie pejzaże. Miał nawet zamiar studiować na Akademii Sztuk Pięknych, ale w jego młodości zawód inżyniera wydawał się być konkretniejszym niż status artysty.

Satysfakcją Profesora była niedawna bardzo interesująca wystawa w Pałacu Sztuki, przedstawiająca rozwój Weneji w ciągu wieków. Pokazano na niej obrazy, szkice, plany, na przykłady których można było przeszedłszy zmiąnną jakiek Weneja przechodziła od średniowiecza do czasów obecnych. Wystawę zorganizowano dzięki współpracy Politechniki Krakowskiej z siostrzaną uczelnią miasta dołów, którą to współpracę zapoczątkował Władysław Borusiewicz. Przetrawia ona próby czasu w przeszłości wymieniano grupy naukowców, stażystów. Profesorowie z wydziału architektury wykładają w Weneji, pomagają przy ratowaniu jej zabytków. Dobra rekę miał Borusiewicz, kontakt z Weneją jest najbardziej trwałym z wszystkich, które Wydział Architektury nawiązał.

Profesor posiada wysokie odznaczenia państwowe i resortowe. Jednakże bardzo sobie ceni wyróżnienie, które otrzymał od „Gazety Krakowskiej”. W 1978 roku odznaczony został medalem „Za marność i dobrą robotę”. W pełni na nie zasłużył.

ZBIGNIEW SATAŁA

ALEKSANDER KRAWCZUK



„Nie wylaczajcie głośników, ponieważ mówić będę o życiu polskiego artysty, który przywędrował z Kijowa do Aten polskich, zwabiony promieniami sławy płynącymi ze Szkoły Sztuk Pięknych, kierowanej wówczas przez Jana Matejkę...”

Tymi słowy rozpoczął red. Marian Dąbrowa w dniu 23 stycznia roku 1938 przed mikrofonami krakowskiej rozgłośni radiowej wspomnienie o artyście malarzu i grafiku Leonie Kowalskim, zmarłym przed dwoma miesiącami. Ta śmierć odbiła się wówczas głośnym echem w naszym mieście, Kowalski bowiem należał nie tylko do wybitnych twórców, lecz był również przez wiele lat wyjątkowo czynnym, ofiarnym organizatorem życia artystycznego. Pozostały jego dzieła, trwają w różnych formach związki, których on był inicjatorem, sama jednak postać wydaje się nieco zapomniana.

Urodził się 11 kwietnia roku 1870 w Kijowie jako syn Mariana, powstańca z roku 1863, i Domiceli z domu Szutkowskiej. Nauki rysunku i malarstwa pobierał najpierw w mieście rodzinnym w szkole M. I. Muraszi, gdzie nauczycielem jego był m. in. M. Wrubel. Jako młody student przeniósł się do Krakowa. Ten pierwszy krakowski okres swego życia odmalował w napisanej z wdziękiem książce „Pendzlem i piórem” (tak właśnie „pendzlem”), zdobnej jego własnymi drzeworytami, poprzedzonej wstępem Jana Wiktor, a wydanej w roku 1934. Oto jak przedstawia w niej swe pierwsze chwile i kroki w naszym mieście:

„Była godzina 6-ta rano, trochę jeszcze ciemno, kiedy zajechaliśmy na stado osłonięty gazem dworzec krakowski. Pożądzieliśmy porannek był dość chłodny; nikt nie wysiadł, więc peron był

zupelnie pusty. Tylko jakiś pan w melniku, z parasolem pod pachą, mimo że deszczu nie było, uwiązał się koło pociągów, jakby coś węsqa...”

I jak się rychło okazało, weszły dosłownie: czy nie przywozi się żywności z zagranicy.

„Ale skąd żywność? — zaśpiewaliśmy duetem — my biedni studenci, przyjechalismy do Szkoły Sztuk Pięknych. — Al! Panowie są malarzami! — Ukłonił się jak zefir i znikł rozpływając się w cieniach dworca... A my tymczasem mieliśmy dobrze ukryte w walizkach kilka kilo węglanej mosięskiej Kielbasy... Rodzice nam dali te prowizję wyprawiając w świat daleki. Weż — mówił mi ojciec — nie upieraj się, Europa, bo Europa, ale jak kielbasa i chleb są w walizce, to biedny nie ma!”

Ta mądrość życiowa zdaje się obowiązywać naszych rodaków do dziś. A przemycony prowiant przysłał się ogromnie w pierwszych miesiącach pobytu w obcym mieście.

Kraków oczarował chłopca od pierwszego wejrzenia, bo też trafił wspaniale.

„Dzień był cudowny, słoneczny. Jesienne planty, jak i całe miasto, przetykane złotem. Dowiedziałem się, że jedną z osobistości Krakowa były piękne jesienie, jakich nie ma nigdzie. Legenda mówi, że dobrzy bogowie wynagrodzili biednych, ale naprawdę dobrzych ludzi — mieszkawców Krakowa — za ustawiczne łanie deszczu na wiosnę i w lecie. A więc nie polska, lecz krakowska jesień!”

Tak było przed wiekiem. Gdzie dziś te jesienie, gdzie ci naprawdę dobrzy ludzie, krakowianie?

„Była godzina 10 rano, kiedy wchodziliśmy po szeregach schodach do Szkoły Sztuk Pięknych na Kleparzu...”

To późniejsza — i dzisiejsza — Akademia Sztuk Pięknych — wówczas mająca formalnie status szkoły średniej, ale uważająca się za wyższą. Jej dyrektorem był Jan Matejko. Tu miał Kowalski spędzić kilka lat — od 1889 do 1895 roku.

Rysunku w szkole uczyli Wł. Łuszczkiewicz — postać bardzo barwna, człowiek wielkich zasług i szerokich zainteresowań, często też prowadzący swych uczniów w teren — i Fl. Cynk, malarstwa J. Unierzyński, I. Jabłoński, L. Loefler, rzeźby A. Daum, historii zaś sztuki po J. Lepkowskim K. Górski. Do starszych kolegów Kowalskiego należeli m. in. Włodzimierz Tetmajer i Włodzinowski, do młodszych zaś Wojciech Weiss.

„Dyrektor Mistrz Matejko dla nas był raczej jakąś legendą niż czymś realnym. Mistrza się prawie nigdy nie widzieliśmy, ale się czuło, że on jak korona na wieży Mariackiej gdzieś tam w górze był i zdołał naszą szkołę”. Kowalski zwrócił uwagę Matejki swymi studiami pejzażowymi, jakie przywoził z wakacji, a potem tym, że chciał wypożyczyć z biblioteki szkolnej „Historię cywilizacji w Anglii” Buckle’a, uchodzącą wówczas za rzecz rewolucyjną. Mistrz pozwolił książkę wydać, mówiąc: „To dobrze, że się czymś interesuje!” I ponadto przyznał mu stypendium — ze swojej prywatnej kieszeni. Ubogi student pobierał je do śmierci Matejki. A było ono bardzo potrzebne, żył bowiem nader skromnie, mieszkał z kolegami po stancjach — na Pędzichowie, przy ul. Szpitalnej, a tylko przez rok w Bursie Akademickiej przy Małym Rynku, gdzie seniorem był prof. UJ filolog Lucjan Malinowski, ojciec Bronisława. Dożył się zaś panowie młodzi malarze chlebem wojskowym, otrzymywany przez pośrednika taniej, z koszar przy ul. Warszawskiej.

Ukończył studia ze srebrnym medalem,

otrzymując zarazem stypendium na studia zagranicę. Najpierw wyjechał do Monachium, ale wkrótce przeniósł się do Paryża. Aby jednak stypendium przetrwać, musiał powrócić do Krakowa. Tutaj tymczasem dyrektorem szkoły, po śmierci Matejki i odejściu Łuszczkiewicza, został J. Falat, energicznie przedstawiając uczelnię na nowe tory. Z jego to polecenia musiał Kowalski odbyć kilkumiesięczny staż w pracowni L. Wyczółkowskiego, co zresztą bardzo sobie chwalił.

A potem znowu Paryż, i to na lat kilka. Młody artysta odniósł tam sukcesy wystawiając

EMENTARZ RAKOWICKI-PROBA PRZEWODNIKA

swe prace, zwłaszcza akwaforty w Salonie Sztuki i w Salonie Niezależnych. W roku 1905 powrócił do Krakowa wraz z żoną, Marią z Kublickich-Piottków, „Nowa Reforma” pisała: „Jest to dla ożywienia ruchu artystycznego w naszym mieście fakt ważny, bo jak dotąd szlachetny kunszt akwaforty uprawia u nas tylko mała gromadka malarzy”.

Lecz Kowalski dał światu artystycznemu Krakowa także impulsy organizacyjne. Już w roku 1908 stał się jednym z inicjatorów wystawy tzw. „zer”. Tak o tym wspominał: „Ktoś w prasie czy w liście prywatnym nazwał z jakiegoś powodu wszystkich malarzy „zerami”. Zaurzało!... Do zawiązania formalnego towarzystwa „Zera” nie doszło, urządzono jednak dwie wielkie wystawy tej nazwy, zajmując każdorazowo cały Pałac Sztuki”. A my dodamy, że wśród owych „zer” byli: Malczewski, Wodzinowski, Pochwaliski, Pronaszko, Tetmajer, Rychter-Janowska, Kossak!

Na fali tego ruchu przyczynił się Leon Kowalski w sposób walny do zorganizowania w roku 1911 już formalnego Związku Artystów Plastyków. Został jego pierwszym prezesem, w ćwierćwiecze zaś istnienia tak określili przyczyny, okoliczności i cele powstania:

„Konkurencja, wzrost liczby młodych malarzy, trudności walki z przeciwnościami różnego rodzaju utrudniały rozwój i możliwość pracy. Wielu artystom, którzy nie posiadali posady, ani majątku trudno było, jak zresztą i jest, o miejsce na jakiejś wystawie, a tym samym dać się poznać szerszej publiczności i znaleźć jakieś uznanie lub zarobek. Niezależność artystów, życiowe niewyrobienie, mimo czasem wybitnego talentu, stwarzało sytuację bez wyjścia... W Krakowie nie było miejsca — oprócz Pałacu Sztuki — gdzie głowę mógłby przychylić malarz”.

Leon Kowalski

W pawilonie przy pl. św. Ducha „Związek” urządził jeszcze w tymże roku 1911 wystawę tzw. Niezależnych. Cieszyła się ogromnym zainteresowaniem publiczności, wkrótce zorganizowano nową. Były tam i prace Kowalskiego, o których W. Prokesh tak pisał: „Artysta łączy umiejętnie tony miękkie i subtelne z pewną dosadnością kolorystyczną”. Zwracały uwagę jego portrety żony i pejzaże ukraińskie. A właśnie niedawno odwiedził swe strony rodzinne, urządził bowiem w Kijowie w roku 1910 wystawę artystów z Polski, Czech i Moraw, tzw. słowiański, dla uczczenia pięćsetlecia bitwy pod Grunwaldem. Było to realizacją, przynajmniej częściową, pomysłu Sienkiewicza, by uświetnić rocznicę zwycięstwa „Wschodniosłowiańską Wystawą Sztuki” w Krakowie.

Łata I wojny światowej spędził Kowalski w Kijowie. Tu znowu objawił się jego zmysł społeczny, zdołał bowiem w bardzo ciężkich warunkach utworzyć i prowadzić „Polską Szkołę Sztuk Pięknych”, korzystając z faktu, że burliwe wydarzenia zagnały tam wielu znakomych artystów.

Powrócił do Krakowa w roku 1920. I znowu, jak za swym pierwszym przyjazdem, „zbiednowi” siedem z dworca chwytając się na nogach, nie wiedząc, gdzie i głowę przychylić, dźwigając tobolek na plecach...”

Zabrał się jednak natychmiast do pracy. Jeszcze w tym roku odbudowuje Związek Artystów i zostaje znowu jego prezesem. Potem zakłada zrzeszenie „Sztuka Rodzima”, a w roku 1929 „Towarzystwo Artystów Grafików”. Jeśli chodzi o „Sztukę Rodzimą”, to miała ona, według samego twórcy, „zwracać uwagę na odrębną, narodową formę, swojskie tematy, swojskie typy”.

Niestrudzenie urządził wystawy, i to już od roku 1921. Ważną dlań stała się wystawa jubileuszowa w roku 1933, reprezentująca wszystkich dziedzin i sposoby jego twórczości. W malarstwie olejnym uwagę zwracały zwłaszcza portrety żony i pejzaże, a także studia kwiatów. Podkreślono ich młodzieńczą werwę, po lot wrażliwość impresjonistyczną, motywy pełne słońca, życia i ruchu, nasycenie światłem i barwą. Wysoko oceniano też jego grafikę — litografię, jak np. album „Malowniczy Kraków”, akwaforty i drzeworyty.

Zabiegał też bezustannie o organizowanie wystaw zbiorowych, zwłaszcza grafiki.

„On, który sam był ubogi, przejmował się biedą innych artystów, dla kolegów oddawał bez rachunku swe trudy i czas, prawdziwy skarb malarza. Dowodem jego wspaniałomyślności była gorliwość w wymianie listów dotyczących spraw zawodowych. Nie pozwalał sobie na żadne wymówki, gdy chodziło o przyjęcie z pomocą kolegów. Chory, dręczony ciągłą bezsennością w obawie grozących mu bolesnych operacji, czując, że organizm jego traci żywotność, w czasie gdy umysł zastrzał swą siłą, szkiełował niestannie plany nowych dzieł, które miały być piękne i nieśmiertelne”.

Zmarł po długotrwałej chorobie serca 17 listopada roku 1937, pochowany został w trzy dni później na cmentarzu Rakowickim w kw. XVIIIb, a więc od strony alei 29 Listopada. W roku następnym otworzono w Krakowie wystawę jego prac. A pozostawił ich wiele: samych obrazów olejnych i pastelii około dwustu, mnóstwo grafik wykonanych różnymi technikami. Pozostała też idea związków i wzajemnej pomocy artystów, nade wszystko zaś pamięć człowieka wielkiej kultury, pracowitego i skromnego, szlachetnego i uczynnego.

KONSTRUKTOR

Krakowskiej była nietypowa. Najczęściej bowiem tak się dzieje, że wzorowy student pozostaje na macierzystej uczelni, przechodząc wszystkie stopnie kariery naukowej od asystenta po profesora. W tym przypadku było nieco inaczej. Młody Borusiewicz nie miał przed wojną wystarczających środków na kształcenie się. Wybrał zawód wojskowego. Wstąpił do wojskowej szkoły inżynierskiej, uzyskując stopień oficerski i tytuł inżyniera. W czasie działań wojennych pełnił funkcję zastępcy dowódcy grupy wojsk kolejowych Armii Łódź. Zadaniem oddziału było utrzymanie w należytym stanie szlaków kolejowych (mosty, wiadukty, tory) pomiędzy Armią Kraków i Armią Poznań. Grupa była też przygotowana do niszczenia tych szlaków — w razie niepowodzenia działań bojowych...

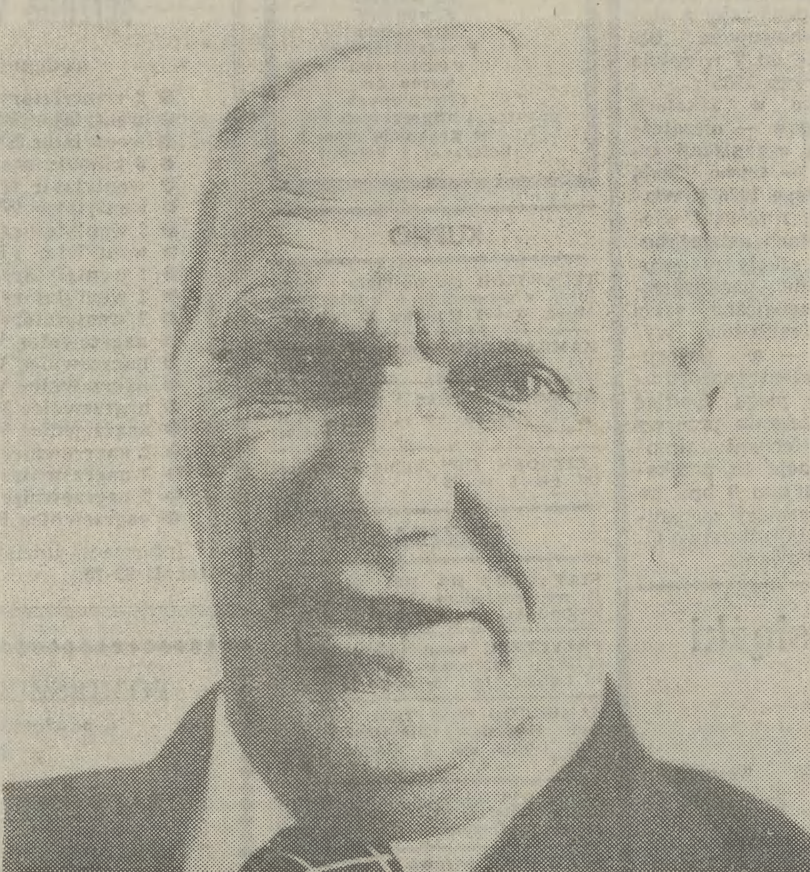
Napór Niemców zmusił Armię Łódź do wycofania się za Wisłę. Porucznik Borusiewicz znalazł się w Warszawie i walczył w stolicy aż do ostatecznej klęski. Ujęty przez wroga trafił do niewoli i przesiedział pięć lat w ołagru wolendberskim.

Bezpośrednio po wojnie, już w randze kapitana, Borusiewicz przybył do Krakowa, gdyż tu stacjonował Batalion Mostów Kolejowych, mający swą siedzibę w miejscu dzisiejszej Wyższej Szkoły Wojsk Chemicznych. Został mianowany zastępcą szefa wojsk inżynierskich Dowództwa Okręgu Wojskowego Kraków. Niedługo został jednak wyreklamowany z wojska przez Ministerstwo Komunikacji i współkierował odbudową mostów w mieście. Trzeba przypomnieć, że istniał wówczas tylko jeden prowizoryczny przejazd przez Wisłę, urządzony przez wojska radzieckie. Dyrektorem zakładu odbudowy mostów na Wiśle był mieszkający nadal w Krakowie inżynier Stanisław Serafin. Borusiewicz został jego zastępcą.

Kiedy uporało się z wszystkimi przejściami przez rzekę, okazało się, że niektóre z nich nie będą mogły długo już służyć ze względu na zmagaający się ruch kołowy. Ogłoszono ogólnopolski konkurs na projekt Mostu Dębickiego. Wpłynęło 16 prac, w tym dzieło autorstwa zespołu krakowskiego w składzie: Stanisław Serafin, architekt Zbigniew Wzorek i Władysław Borusiewicz. Projekt uzyskał wyróżnienie i po uzupełnieniu został przyjęty do realizacji. Wymagania były bardzo ostre, żądano od projektantów, by bryła mostu nie zaskłaniała Wawelu zarówno od góry jak i od dołu.

Konkurs jak się potem okazało był jego życiową szansą. Zainteresował się bowiem Borusiewiczem profesor Wacław Olszak, kierownik Katedry Konstrukcji Budowlanych Politechniki Krakowskiej i zaproponował pracę na uczelni, pod swoim kierunkiem. Propozycja została przyjęta. Władysław Borusiewicz od 1948 roku do dziś związany jest na stałe z Politechniką Krakowską.

Pomimo że odgąd musiał „mosty odłożyć na bok”, to jednak od cza-



Fot. W. Klag

skrzydła Wawelu, potem na zamku w Pieskowej Skale, Niedzicy, w Baranowie, Wiśniczu, Krzyżtoporze, Czorsztynie. Odnawiał kamienice Bonerowska, Collegium Maius, kościół św. Wojciecha, zamki w Dębnie i Symbarku. Działalność ta zaowocowała interesującą książką „Konserwacja zabytków budownictwa murowanego” wydaną nakładem Arkad. W chwili obecnej w końcowym stadium znajduje się drugie wydanie poważnie zmienione i uzupełnione. Nadto profesor napisał 60 prac naukowych związanych z zabytkami.

Funkcja konstruktora przy odnawianiu zabytków jest duża. Architekt projektuje, otwiera formy, konstruktor te formy utrwalia. Wśród odnawianych były zabytki wymagające gruntownych napraw, wymiany stropów, murów, w innym inżynierie konstruktor ograniczał się do pewnych fragmentów. Praca konstruktora jest tak ważna, gdyż pomyłka w obliczeniach dotyczących wytrzymałości murów lub stropów może doprowadzić do zawalenia się obiektu. Niezwykle interesującym było doświadczenie w Baranowie, Pieskowej Skale i Wiśniczu, gdzie ze względu na wielkie pomieszczenia trzeba było stosować duże rozpiętości. Musiano zachować historyczny wygląd przy zastosowaniu nowoczesnych technologii i technik.

Zasługi przy ratowaniu zabytków historycznych sprawiły, że profesor Władysław Borusiewicz został członkiem Komitetu Narodowego ICOMOS oraz członkiem Międzynarodowej Rady tej organizacji działającej przy UNESCO dla ra-

praktycznych. Przy uroczczeniu hali, pierwszy raz po wojnie, zastosowaliśmy system cienkiej powłoki do jej przykrycia. Oznacza to, że cegły zastąpiła 6-centymetrowa warstwa z żelbetu. A powierzchnia przykrywana ciągnęła się na odcinku długości około stu metrów.

Przy współudziale profesora powstawało też miasteczko studenckie (projekt architektoniczny prof. Mańkowskiego), a potem zespół Politechniki Krakowskiej w Czyżanach oraz przebudowa budynków politechnicznych. Tak wszechstronne doświadczenia pozwoliły na napisanie pracy: „Konstrukcje budowlane dla architektów”, która stanowi podstawowe źródło wiedzy dla młodych adeptów architektury. Władysław Borusiewicz był doskonałym organizatorem. Dzięki temu został dziekanem Wydziału Architektury i wytrwał na tym urzędzie przez dziesięć lat. Otrzymał w podziękowanie medal od Rady Wydziału. Po ukończeniu kadencji dziekan został prorektorem ds. nauczania i wychowania Politechniki Krakowskiej. Potem, aż do przejścia na emeryturę był dyrektorem Instytutu Projektowania Architektonicznego.

A więc długie lata spędził na pracy wśród studentów. Jak ich widzi? W jaki sposób należy postępować z młodymi?

Praca z młodzieżą jest skomplikowana — przyznaje profesor. — Nie można wychowywać poprzez formalne zarządzanie. Jak ją postępować? Byłem do dyspozycji studentów, nie miałem wyznaczonych godzin przyjmowania, mogli przychodzić do zakładu o każdej porze, porozmawiać, poradzić się. Do niedaw-

Wszystko to odnotowały chronometry, wymierzili taśmy.

Urodziła się nasza mistrzyni w Czerwonej nad Jeziorem Rożnowskim, a zaczęła swoją karierę zupełnie niepożornie w tarnowskim Technikum Handlowym. Uprawiała sport wszechstronny, grała w siatkówkę, piłkę ręczną, biegała, skakała. Tym zwróciła uwagę nauczycieli wf, którzy „wypożyczili” ją do reprezentacyjnej drużyny Tarnowa na zawody w Krakowie. W tym zespole jej bezsprzecznie talent sportowy odkrył ZBIGNIEW POKORNY, jej przyszły mąż, który często mawiał: „Podniosłem ten szlachetny kamień, aby oświetlił go inni trenerzy, aby oświetlił go w szlachetnej sportowej walce”.

Zastrzegłem się, że w tej relacji nie będzie szczegółowych wyników, ale niektóre owościwie trzeba koniecznie odnotować, aby wykazać ogromne sukcesy i skalę możliwości tej tarnowskiej, a później krakowskiej zawodniczki.

Już w roku 1953 Maryla jako studentka NSWF i reprezentantka

— Mam, kto to jest ten chłopiec? Z albumu wysuwa się nie-duża fotografia; na niej maly chłopiec trzymający bukiet polnych kwiatów. Gdzie umieścić to zdjęcie w zbiorze pamiątek pierwszej gwiazdy polskiej lekkoatletyki Marysi Kusion? Intryguje jego treść, pytały o nie córki, ale chyba nie otrzymały wyczerpującej odpowiedzi, skoro w obecności dziennikarza pada pytanie.

Maryla popada w lekką zadumę, uśmiecha się i zaczyna opowiadać. — Było to dawno temu. Odnosiłam wówczas duże sukcesy sportowe. Wśród licznych listów i telegramów gratulacyjnych otrzymywałm to małe zdjęcie i list tej treści: „Kochana Pani, śledzę Pani sukcesy sportowe, cieszę się ze zwycięstw i zdobywania medali. Przeżywam duże wzruszenia. Za to wszystko chciałabym Pani wręczyć bukiet kwiatów. Ponieważ nie mogę tego uczynić osobiście zrobiłem sobie zdjęcie z kwiatami i przesyłam je Pani”.

Okazuje się, że treść tego wzruszającego listu nie zamazał czas.

RYSZARD MALINOWSKI

Blask tamtych dni

Maryla pamięta, że jego autor nazywał się z całą pewnością Wiesio Komasa. Pamięta również, że później przejechał na Mistrzostwa Polski do Nowej Huty, aby osobiście pogratulować jej zwycięstw i prosić o autograf.

Siedzimy przy dużym stole w mieszkaniu Pani Marysi, w Tarnowie, przy ul. 1 Maja. Siedzimy w rodzinnym gronie, córki wróciły właśnie ze szkoły i chcą usłyszeć coś więcej o sukcesach sportowych mamy. Jadzia 16-latka i Aneta 14-latka urodę i sylwetkę wzięły po mamie. Zainteresowania po trosze po mamie i ojc.

Marysia zajęta domem i zawodowymi sprawami rzadko wraca do sportowych wspomnień. Nie sposób zresztą dziś odtworzyć choćby wy-cinka tamtych wielkich przeżyć, sukcesów, a także rozczarowań, jakich doznawała ze sławną o-giś sportsmenką. Tak, to właściwie wielka rzeka wspomnień.

Nie będzie tu zresztą szczegółowych wyników, cyfr i czasów.

AZS na skoczni stadionu Craovii ustanowiła kilka znakomych rezultatów. Pisano o niej, że stała się rewelacją ostatnich dwóch tygodni, notując czas 12,3 na 100 m i 5,92 w skoku w dal. To miał być oczywiście początek, bo Maryli przyszło jeszcze startować w reprezentacyjnej sztafecie 4X100 m, w której biegła na ostatniej zmianie. Kusionówna, tak ją określano, była zawodniczką ataku z drugiej pozycji. Jej szybkość była zadziwiająca. Lubila atakować z drugiej pozycji. Ileż to razy udało jej się dogonić i przegonić rywalki właśnie na ostatniej prostej. Po drodze Maryla ustanowiła jeszcze rekord Polski z miejsca.

Mocnym atutem Kusionówny był skok w dal. Miała piekielnie szybki rozbieg. Na 20 m uzyskiwała czas 2,3 sek. i co najważniejsze nie zwalniała przed metą.

Na olimpiadę do Melbourne jechała w cieniu wielkich gwiazd lekkoatletyki. W biegu na 100 m zakwalifikowała się do finału i zajęła siódme miejsce. Kusionówna nie mogła niestety biec w sztafecie. Dokuczala jej kontuzja mięśnia dwugłowego, utykała nawet przy

(CIAĞ DALSZY NA STR. 8)

Posiedzenie Rady Głównej NiSW

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1) wyższym. Wskazuje się, iż dokonanie ewentualnych zmian mogłoby nastąpić po zebraniu doświadczeń z co najmniej 3-letniego okresu pełnego wdrożenia ustawy, po zakończeniu obecnej kadencji władz uczelni.

Stanisław Opałko spotkał się z aktywem kobiecym

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

no-polityczny. Składając serdeczne gratulacje wszystkim Paniom z okazji Ich święta Stanisław Opałko mówił o roli kobiet w historii naszego narodu. O ich trudzie i odpowiedzialności w wychowaniu młodego pokolenia oraz zaangażowanej pracy we wszystkich niemal dziedzinach życia społecznego i gospodarczego. Poinformował o najważniejszych przedsięwzięciach zmierzających do poprawy bazy służby zdrowia, placówek oświatowych, kulturalnych oraz działaniach pozwalających na uzyskanie większej ilości mieszkań.

W toku serdecznych i bezpośrednich rozmów kobiety stwierdzały, iż wiele zrobiono dla zabezpieczenia potrzeb mieszkawców województwa, ale w wielu dziedzinach są jeszcze pewne opóźnienia.

W spotkaniu uczestniczyli również wojewoda tarnowski Stanisław Nowak i sekretarz KW PZPR w Tarnowie Władysław Plevniak.

Trwa Kongres Zrzeszenia Studentów Polskich

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

że rząd i resort z tą organizacją skupiającą młodą polską inteligencję. Minister nie przybył z pustymi rękami. Przyrzekił przekazać Zrzeszeniu Studentów Polskich centrum ruchu naukowego w Warszawie.

Następnie nowy przewodniczący spotkał się z dziennikarzami. Stwierdził, że będzie chciał bardzo dokładnie realizować uchwalony program, do stworzenia którego bardzo duży wkład wnieśli przedstawiciele środowiska krakowskiego.

Delegat Akademii Medycznej w Krakowie — Andrzej Graca powiedział nam, że najistotniejsze na tym kongresie jest opracowanie programu, który będzie kontynuacją linii nakreślonej przez Kongres Złotydziesiątych. Uważa on, że ZSP powinno zostać nadal organizacją społeczno-zawodową. Jego uczel-

niani wyborcy kładli nacisk na zwiększenie roli nauki w zrzeszeniu i możliwości rozwoju w dziedzinach naukowych w kolach i innych strukturach ZSP.

Jan Cieciska — przedstawiciel Politechniki Krakowskiej przyjechał na kongres, aby popierać sprawę powołania młodych centrów naukowych przy uczelniach i radach okręgowych. Centra te powinny mieć możliwość prowadzenia działalności gospodarczej. Byłaby wówczas szansa organizowania więcej takich znaczących imprez jak ogólnopolskie akcje Przemysłu i Kraków.

Bardzo znaczący głos w sprawach finansowych Zrzeszenia Studentów Polskich wniósł delegat krakowskiej Akademii Ekonomicznej Roman Najman.

Późno w nocy planowany jest wybór Komitetu Wykonawczego i innych organów ZSP.

ZBIGNIEW SATALA

Antoni Dragan

ANTONI DRAGAN urodził się w Cieszanowie w woj. przemyskim. Ma 28 lat. Jest studentem V roku historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przez cały okres studiów aktywnie działał w ruchu akademickim — najpierw w ZSP, a od listopada 1982 r. — ZSP. Na początku lat 80. reprezentował organizację studencką w komisji kodyfikacyj-

nej ds. ustawy o szkolnictwie wyższym. Podczas Kongresu Złotydziesiątych ZSP został wybrany wiceprzewodniczącym Rady Naczelnej ds. Nauki. Jest przedstawicielem Zrzeszenia w Radzie Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, członkiem Rady Naukowej Instytutu Badań Problemów Młodzieży. Od 1979 r. członek PZPR.

Komentarz dnia

Trybunał Konstytucyjny

Przed blisko trzema laty, 26 marca 1982 r., Sejm dokonał zmiany Konstytucji, wprowadzając do niej między innymi nowy artykuł oznaczony numerem 33a. Przewiduje on ustanowienie Trybunału Konstytucyjnego, który „orzeka o zgodności z Konstytucją ustaw i innych aktów normatywnych naczelnych oraz centralnych organów państwowych”.

Zamysł ustanowienia Trybunału Konstytucyjnego był jedną z inicjatyw Stronnictwa Demokratycznego. Spotykał się on rychło z aprobatą szerokiej opinii publicznej. PZPR poparła projekt utworzenia Trybunału, włączając go do programu socjalistycznych reform ustrojowych zmierzających do doskonalenia porządku prawnego w państwie i działania jego mechanizmów.

Konstytucja PRL nakreśla jedynie ogólne ramy Trybunału Konstytucyjnego. Wspomniany już artykuł 33a głosi w ust. 6: „Właściwość, ustrój i postępowanie Trybunału Konstytucyjnego określa ustawa”.

Polski projekt ustawy o Trybunale Konstytucyjnym został odpowiednio wniesiony do laski marszałkowskiej. Przygotowanie projektu zajęło sporo czasu. Wynikło to z kilku przyczyn. Po pierwsze, projekt ustawy został opracowany z inicjatywą posłów, którzy sami go zredagowali. Po drugie, waga ustawy i nowatorski charakter przewidzianych nią rozstrzygnięć normatywnych sprawiły, że jej projekt powstał w toku żmudnych konsultacji z udziałem przedstawicieli klubów poselskich partii politycznych i posłów spoza ich grona. Po trzecie, w ostatnich latach Sejm był niezwykle zajęty, uchwalając w obecnej kadencji sto kilkadziesiąt ustaw.

Lecz właśnie owa obfitość produkcji legislacyjnej Sejmu obecnej kadencji przemawia za potrzebą powołania nareszcie do

życia Trybunału Konstytucyjnego badającego zgodność z Konstytucją ustaw i innych aktów normatywnych.

Projekt ustawy o Trybunale Konstytucyjnym przewiduje, że jeśli Trybunał zakwestionuje zgodność z Konstytucją ustawy lub dekretu zatwierdzonego przez Sejm, ostateczna decyzja w tej kwestii należy będzie do Sejmu jako do suwerena. Sejm może mianowicie uchylić dany akt prawny względnie dokonać w nim zmian, lecz może również stwierdzić zgodność danego aktu z Konstytucją i uchylić orzeczenie Trybunału.

Kontrola Trybunału zostanie również poddana akty normatywne niższego rzędu, niż ustawy, wydawane przez naczelne i centralne organa administracji państwowej. Orzekając o niezgodności takiego aktu z Konstytucją lub ustawą Trybunał Konstytucyjny zobowiązuje organ, który go wydał, do usunięcia niezgodności, to jest do niezwłocznego, nie później niż w terminie trzech miesięcy, uchylenia kwestionowanego aktu w całości lub w części.

Wyposażony w takie uprawnienia Trybunał Konstytucyjny nie będzie organem bezczynnym. Świadczy o tym przykład Jugosławii, gdzie federalny Sąd Konstytucyjny korzysta z kompetencji zbliżonych do naszego Trybunału Konstytucyjnego. Otóż w ostatnich tygodniach jugosłowiański Sąd Konstytucyjny wydał dwa orzeczenia o niezgodności ustaw z konstytucją. W pierwszym zakwestionował aż siedem artykułów ustawy dewizowej, zobowiązującej parlament do dokonania jej nowelizacji w terminie sześciu miesięcy. W drugim stwierdził niezgodność z konstytucją federalną jednego z postanowień republikańskiej ustawy Bośni i Hercegowiny o stosunkach pracy.

ANDRZEJ S. NARTOWSKI

Organizacja nowego roku szkolnego

5 lub 6 dni nauki w tygodniu w zależności od decyzji rady pedagogicznej

WARSZAWA (PAP). W resortie oświaty i wychowania zapadły decyzje dotyczące organizacji roku szkolnego 1985/86. O tym czy tydzień pracy szkoły będzie miał 5 lub 6 dni, decydować będzie uchwała rady pedagogicznej przygotowana przez dyrektora placówki w porozumieniu z samorządem uczniowskim i komitetem rodzicielskim. W szkołach zawodowych, przyzakładowych lub organizujących naukę zawodu w zakładzie pracy, organizację tygodnia pracy dyrektor przygotowuje również w porozumieniu z zainteresowanym zakładem pracy.

Przy podejmowaniu uchwały w tej sprawie należy wzięcie pod uwagę przede wszystkim szeroko pojęty interes i dobro ucznia oraz dążyć do zapewnienia pełnej realizacji wszystkich funkcji szkoły: dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej.

Uchwałę zatwierdza terenowy organ administracji państwowej, bezpośrednio nadzorujący szkołę.

W szkołach, w których zajęcia lekcyjne są organizowane w systemie wielozmianowym, rady pedagogiczne powinny w zasadzie podejmować decyzje o realizowaniu planu nauczania w 6 dniach tygodnia. I to jednak zalecenie nie ma charakteru bezwzględnie rygoru. Na pewno bowiem jest rzeczą co najmniej dyskusyjną, czy dla dziecka chodzącego do szkoły na trzecią zmianę lepiej jest, aby miało o jedną godzinę zajęć lekcyjnych dziennie mniej, lecz żeby również i w sobotę wracało do domu dopiero wieczorem, czy też — aby miało pełne dwa dni na odpoczynek i kontakt z rodzicami.

W każdym bądź razie decyzję o przyjęciu zasady pięciodniowego tygodnia pracy szkoły (możliwy jest też wariant mieszany — np. zimą 6, wiosną i jesienią 5 dni nauki) — z uwzględnieniem wszelkich uwarunkowań — musi być podjęte do końca czerwca br. i podane do wiadomości uczniów i rodziców jeszcze przed rozpoczęciem wakacji letnich.

Zadecydowano jednocześnie, że placówki opiekuńczo-wychowawcze pracując 6 dni w tygodniu, są domy dziecka i placówki o charakterze resocjalizacyjnym są prowadzone w systemie pracy ciągłej od 1 września 1985 r. do 30 czerwca 1986 r.

Rok szkolny dzielić się będzie na dwa okresy (semestry), pierwszy trwać będzie od 2 września 1985 r. do 1 lutego 1986 r. włącznie, zaś drugi od 17 lutego do 28 czerwca 1986 r. włącznie. Tak więc w szkołach podstawowych, w szkołach podstawowych dla pracujących w miastach, w oddziałach przedszkolnych przy szkołach podstawowych oraz w szkołach ponadpodstawowych wszystkich typów zajęcia dydaktyczno-wychowawcze będą prowadzone od 2 września br. do 28 czerwca 1986 r.

Ferie zimowe w szkołach wszystkich typów — niezależnie od zasady organizacji tygodnia pracy — trwać będą od 3 do 15 lutego 1986 r. włącznie. Przerwy zimową i wiosenną w zajęciach ustalać będzie dyrekcja szkoły w porozumieniu z radą pedagogiczną. Rady pedagogiczne szkół specjalnych i zakładów wychowawczych — w porozumieniu z organem nadzorującym szkołę — mogą podjąć decyzję o połączeniu przerw świątecznej z feriami zimowymi. Informacje te przekazał dziennikarzom 8 bm. na konferencji prasowej zorganizowanej przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

Mniej papieru na książki i gazety

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

cyt łagodzone w latach 70. znacznym importem z obu obszarów płatniczych. Obecnie możliwości finansowe państwa nie pozwalają na utrzymanie importu na dawnym poziomie, zaś krajowy przemysł papierniczy przeżywa trudności związane ze zużyciem maszyn i urządzeń. W rezultacie tegoroczna pula papieru przeznaczona na cele wydawnicze — 230 tys. ton — jest mniejsza niż 5, a nawet 10 lat temu. Nielatwa sytuacja pogorszyła dodatkowo zima, która dała się we znaki również papiernikom, zakładając dostawy węgla, a nawet wody potrzebnej w procesie technologicznym. Szacuje się, że niedobór sięgnął 10 tys. ton papieru, przy czym znaczna część strat jest nie do odrobienia.

Dwaj główni dysponenti papieru na cele wydawnicze: RSW „Prasa” — Książka — Ruch” oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki stoją wobec groźby zmniejszenia swych tegorocznych przydziałów, wynoszących odpowiednio — 140 tys. ton i 85 tys. ton. Pamiętajmy przy tym, że w wyniku CPR były one niższe od postulowanych przez te instytucje — np. Ministerstwo Kultury i Sztuki domagało się 107 tys. ton. Niestety obecnie trzeba przeprowadzić kolejne ograniczenia.

Postanowiono, że nastąpi 20-procentowe zmniejszenie

przydziału dla wszystkich wydawnictw państwowych, spółdzielczych i wyznaniowych. Wyjątek uczyniono dla podręczników szkolnych, których druk musi być ukończony do końca półrocza, a także dla niektórych wydawnictw służby zdrowia.

Również RSW — jak poinformowała jej wiceprezes Alina Tepli — zmuszona jest do podjęcia niepopularnych decyzji. Dotkną one zarówno produkcję dzienników, czasopism jak i książek. Już w piątek „Życie Warszawy” ukazało się w zmniejszonej objętości, „Ochodźcie” czeka również inne tytuły, co nastąpi zapewne w połowie miesiąca. Rozważa się również ograniczenie częstotliwości ich ukazowania się, zwłaszcza w okresie wakacyjnym. Natomiast tygodniki będą musiały zmniejszyć nakłady.

Na konferencji przedstawiono podejmowane przez kompetentne instytucje kroki, które zmierzają do częściowej choćby poprawy sytuacji. Podobnie jak w ub.r. udało się zwiększyć zakup papieru w Związku Radzieckim — o ok. 8 tys. ton. Z powodu „waskich gardeł”, tak jak w latach poprzednich część zamówień wydawniczych realizowana będzie przez drukarnie w ZSRR, CSRS, NRD, Jugosławii i w innych krajach.

„Wiek męski — zwycięski” oraz „Moje życie” i innych nie wydanych jeszcze pozycji.

W sumie Arkady Fiedler opublikował 27 książek przetłumaczonych na 21 języków, w tym na: angielski, francuski, szwedzki, niemiecki, portugalski, słowacki, czeski, rosyjski, słoweński, węgierski, rumuński, serbo-chorwacki, litewski, ukraiński, bułgarski, hebrajski, estoński, macedoński, łotewski, gruziński... o łącznym nakładzie ponad 10 milionów egzemplarzy. Blisko 300 wydań w Polsce i 300 za granicą, to imponujący dorobek twórcy, który wyróżnia pisarza wśród innych autorów literatury podrodzicznej.

„Wielki Tramp” nie wyruszył już do swej kolejnej podróży. Nie odwiedzi Indian nad Amazonką, nie spotka się ze swymi przyjaciółmi w puszczach i lasach obu półkul. Odszedł w dziewięćdziesiątym roku swego pracowitego życia. 7 marca 1985 r. Zostawił miliony czytelników swych mądrych książek, z których większość będzie nieślabnące zainteresowanie trzeciego już pokolenia Polaków.

JULIAN MIKOŁAJCZAK

Z powodu przedwczesnej śmierci

mgra CZESŁAWA

ĆWIEKI

składamy Jego Matce, Zonie, Dzieciom i Rodzinie wyrazy szczerzego współczucia i żalu

Komitet Rodzicielski i Dyrekcja Szkoły Podstawowej w Trzcielanie

W związku ze śmiercią

prof. STANISŁAWA SZWARZENBERG-CZERNEGO

składamy Jego Rodzinie wyrazy współczucia

Dyrekcja i Zespół Filharmonii Krakowskiej

Koleżance

JADWIDZE MISTAK

składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Meza

Dyrekcja ZZO przy WZGS „Samomocno Chłopska” Rada Zakładowa oraz koleżanki i koledzy

Koleżance

mgr KRYSZYŃ MACHNIK

składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Ojca

Dyrekcja, POP PZPR NS Związek Zawodowy Zrzeszenia Przedsiębiorstw Kształtowania Surowców Chemicznych i Mineralnych w Krakowie oraz koleżanki i koledzy

KUPNO

TELEWIZOR czarno-biały 20-calowy, z gwarancją — kupię. Piotr Milek, 32-064 Rudawa 3. g-46944

ZAMRAZARKA nowa — kupię. Tel. 21-46-54. g-46943

NOVA zamrażarka i maszynę do mycia naczyń — kupię. Tel. 22-81-87. g-48047

„CITROEN GS” kupię. Kłaje, tel. 648-17, po 18. K-1099

SPRZEDAŻ

FIATA 126.p 600, 1982, flizy — 15 mś, sprzedam Limanowa, ul. Zygmunt Augusta 4/25. g-47405

PRZYCZEPE kempingowa, nowa, N 126 — sprzedam. Latoszyn koło Dębicy, tel. 15-19, po 15.

SAMOCHOŃ Nysa T-322 — sprzedam. Bogusław Klimkiewicz, Ropica Dolna 392, k. Gorlic, tel. 206-89. P-22

ZILA, wywrotkę — tania sprzedaż. Okazówki, Wroblowice, 32-840 Zakliczyn. T-43786

SPAWARKĘ wirową — sprzedam. Pogorza Wola 176. T-43789

MAKIETĘ kolektki TT o wymiarach 3x2 z pełnym wyposażeniem. sprzedam. Dębica, tel. 39-81.

CZEŚCI do samochodu Citroen GS — sprzedam. Tarnów, tel. 823-19. T-43791

FSO 1500, fabrycznie nowy (grudzień 1984) — sprzedam. Oferty 43794 „Prasa” Tarnów, Krakowska 12.

WOZEK inwalidzi, motorowy DFO — sprzedam. Augustyn, 32-181 Nowe Zakliczowie 6, woj. tarnowski. T-43795

SIATKĘ ogrodzeniową, 3-miesięczną — sprzedam. Franciszek Radeczki, 32-004 Stanki 69.

126 P, fabrycznie nowego — zamienię na nowego 125 p lub Poloneza. Oferty 46942 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

NORKI, standard, komplet wygarbowanych skór na kurtkę damską — sprzedam. Bydgoszcz tel. 316-22, po 18. G-891

LOKALE

MIESZKANIE (pokój, kuchnia, piwnica), stare budownictwo, Maków Podhalanski — tania sprzedaż. Oferty 43797 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

SPRZEDAM mieszkanie. Tel. 22-78-70. g-4722

TARNÓW! Spółdzielcze, M-3, 48 m², komfortowe — zamienię na równorzędne w Bochni. Właściciel: Tarnów, ul. Krakowska 16/13. T-43781

NIERUCHOMOŚCI

RACIECHOWICE — sprzedam 1 ha, sad, 35 km od Krakowa. Tel. 11-92-47. g-47591

SPRZEDAM gospodarstwo rolne, 1,86 ha. Kraków-Podgórze, Drużbickiej 13. g-47688

GNOJNIKI 4 ha ziemi — sprzedam. Tekleja, Brzesko-Okocim, Płaskowa 29. T-43782

DOM jednorodzinny w Tarnowie — kupię. Tarnów, Daleka 55.

3 HA z zabudowaniami — sprzedam. Stanisław Surdel, Zabłędza 2, gmina Tuchów. T-43793

KUPIE nowy dom w Zakopanem. Oferty ze zdjęciem — Adamski. Szczecin 70-773, Widok 15/3.

ZGUBY

GDULSKI Piotr, zam. Zakopane, Balzera 23a, zgubił bilet bezpłatny nr 090985, na okręg komunikacji krakowski, wydany przez KPKS Oddział w Zakopanem. g-47338

KUMIEGA Marcin, zam. Lubcza 108, zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Gminy w Ryglach. T-43792

PANEK Jacek, zam. Tarnów, Zgodzi 78, zgubił dowód rejestracyjny motocykla TAR 1784 (wydany przez Wydział Komunikacji Urzędu Miasta Tarnowa).

ROZNE

SPRZEDAM czynny zakład nabliania naboł do syfonów, z rynkiem zbytu. Siawomir Stopyra, Czarnów al. Lenina 68/1.

POSZUKIWAŁO w pobliżu Krakowa, z obszernym podpiwniczeniem, ciekawo wykonany, do zagospodarowania na działkę o powierzchni 1200 m². Bardzo dobre połączenie z Krakowem. Oczekuje propozycji. Oferty 46949 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ KRAKÓW-NOWA HUTA ul. Makuszyńskiego 19

SPRZEDA

NASTĘPUJĄCE MASZYNY:

- mechaniczny pomost roboczy MPR-061/35
- składopis elektryczny z przystawką typ SZJ.14
- światłoloparkę OCE 212

Oferty przyjmuje Dział Planowania Remontów i Nadzoru Budowlanego, tel. 44-81-44, wewn. 22.

KRAKOWSKIE ZAKŁADY ARTYKUŁÓW GOSPODARSTWA DOMOWEGO „DOMGOS”

Kraków, ul. Lwowska 2

posiadają WOLNE MOCE PRODUKCYJNE

W ZAKRESIE

— pokrywania drobnych elementów powłoką niklową dekoracyjną w kielichach galwanizerskich.

Blizszych informacji udziela Dział Produkcji KZAGD „Domgos”, ul. Lwowska 2, II p. pokój nr 9, telefon 66-10-42.

KRAKOWSKIE WYDAWNICTWO PRASOWE RSW „PRASA-KSIAZKA-RUCH” W KRAKOWIE ul. Wiślna 2

sprzeda w ramach upłynnienia

następujące materiały i urządzenia

- 2 wentylatory FKN-40
- wentylator FKI-40
- wentylator EL/S-40
- 6 klimatyzatorów KT-2
- wentylator Wd-16
- wentylator WP-25/1
- wentylator FKN-50
- wentylator FKN-20
- 2 wentylatory FKN-25
- 2 wentylatory FKN-40
- 2 wentylatory FKN-31,5
- nagrzewnicę WW-1/I
- nagrzewnicę WW-2/I
- nagrzewnicę WW-3/I
- nagrzewnicę WW-5/I
- 2 nagrzewnicę WW-5/I
- 3 nagrzewnicę WW-11/I
- 2 nagrzewnicę WW-11/I
- nagrzewnicę PK-8/I

Informacji udziela: Dział Inwestycji, al. Pokoju 1, tel. 11-92-70.

POMIESZCZENIE MAGAZYNOWE o powierzchni około 100 m² lub więcej w Krakowie lub okolicy

weźmie w najem

na okres 2 lat

DYREKCJA OPERY I OPERETKI W KRAKOWIE

Oferty uprasza się zgłaszać w Dziale Administracji, ul. Senacka 6, t. 1. 22-78-07.

KOMUNIKATY

Unieważnia się zagubioną pieczętkę o treści — GS Bolesław Sklep Nr 12 w Bolesławiu.

MUZEUUM NARODOWE W KRAKOWIE

przyjmie do pracy

następujących pracowników

- ♦ wartowników straży przemysłowej
- ♦ pomocników muzealnych
- ♦ konserwatorów technicznych (elektrycy, transportowcy, solarze)
- ♦ robotników do prac fizycznych
- ♦ inżynierów budowlanych — także na stanowiska inspektorów nadzoru

Informacji o warunkach pracy i płacy udziela Dział Spraw Pracowniczych Muzeum, ul. Manifestu Lipcowego 12, tel. 22-75-92, 22-27-33, 22-27-63.

ABSOLWENCI KLAS ÓSMYCH!

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA GÓRNICWA NAFTOWEGO I GAZOWNICTWA w Zespole Szkół Zawodowych Ministerstwa Górnictwa i Energetyki w Krakowie, ul. Brzozowa 5

ZAPEWNI WAM zdobycie atrakcyjnego i bardzo popłatnego zawodu

WIERTACZA

W czasie nauki Szkoła i Zakład Poszukiwań Nafty i Gazu w Krakowie zapewnia:

- bezpłatne zakwaterowanie w internacie
- bezpłatne wyżywienie
- wysokie stypendium pieniężne fundowane przez ZPNiG Kraków
- bezpłatne umundurowanie górnicze
- udział w zajęciach sportowych, kolach zainteresowań, zespołach artystycznych, wycieczkach, rajdach turystycznych, letnich obozach kajakowych i zimowych narciarskich

Absolwenci mają zapewnione zatrudnienie przede wszystkim w zakładzie poszukiwań nafty i gazu w Krakowie lub dalszą naukę w 3-letnim technikum.

Zakład Poszukiwań Nafty i Gazu w Krakowie, ul. Lubicz 25 oferuje wysoko płatną pracę w wyuczonym zawodzie w kraju i za granicą.

Absolwenci Szkoły po uzyskaniu uprawnień górniczych będą mieć pierwszeństwo wyjazdu do prac eksportowych.

Czekać na Was będą również inne zakłady poszukiwawcze, geologiczne i geofizyczne na terenie Krakowa i całego kraju.

Warunki przyjęcia:

- ukończenie szkoły podstawowej
- nie przekro

Ostatnio otrzymałam wiele listów z pytaniami, jak się piecze chleb. Pytacie też Państwo „jak zrobić zakwas na którym węgierskie gospodynie piekły razowy chleb”. Pan Zbigniew S. pisze: „zwykły otrzymuje odpowiedź, że zostawia się zakwas z wypieku na wypiek, lub pozostawia do sfermentacji. No dobrze — ale jak się robi pierwszy? Zawodowi piekarze zeznają niejasno, że to sprawa bardzo skomplikowana, a konkretnie nie wiedzą, jak to robiła Rzepicha”.

Najpierw parę ogólnych informacji: chleb w piecu chlebowym piecze się 2,5 do 3 godzin, w piekarniku 1 do 1,5 godziny. Czas pieczenia zależy od wielkości bochenków i temperatury. Czy chleb jest już upieczony, sprawdzimy metodą starą jak świat i niezawodną: zaostrzonym, długim patyczkiem nakładamy bochenek, gdy wyjdzie patyczek jest suchy i nie klei się do niego ciasto, znaczy to, że chleb jest już upieczony.

A teraz zacinaj: piekąc często chleb zostawia się 1/2 kg ciasta chlebowego w przykrytej dzieki w chłodnym miejscu. Jeśli pieczemy chleb po raz pierwszy przygotowujemy pierwszy rozczyn w następujący sposób: 25 dag żytniej maki, półtora dla drożdży rozpuszczamy w 0,7 litra ciepłej wody i 0,25 litra szklanki zsiadłego mleka. Składniki starannie mieszamy, powinna powstać rzadka masa. Stawiamy rozczyn w ciepłym miejscu na 24 godziny, aby wyrósł.

DZIS PIECZEMY CHLEB ŻYTYNI PARZONY

4 kg żytniej maki, 1,7 litra wody, 4 dag soli, kminek, 0,5 kg rozczynu.

1/3 ilości maki wysypujemy do dzieki, zalewamy wrzącą wodą, starannie mieszamy, bo ciasto musi się zaparzyć. Dzieki przykrywamy i tak zostawiamy na 3 godziny. Następnie rozczyn rozpuszczamy w ciepłej wodzie, dodajemy do zaparzonej maki i rozrzedzamy żytką. Powierzchnię oprószamy mąką i stawiamy w ciepłym miejscu do wyróśnięcia. Rozczyn rośnie około 30 godzin. Po upływie tego czasu rozrzedzamy go żytką, dodajemy resztę maki i kminek. Ciasto starannie wyrabiamy i odstawiamy do wyróśnięcia. Chleb zaparzony rośnie dłużej, niż inne gatunki chleba.

Z ciasta formujemy bochenki i wkładamy je do gorącego pieca. Po godzinie pieczenia bochenki zwilżamy gorącą wodą i pieczemy jeszcze godzinę. Chleb ten długo utrzymuje świeżość i jest smaczny.

SŁOWNICZEK DOMOWY

● **Nelsonskie zrazy** — danie jednogarnkowe; zrazy z wędzonej polędwicy, oprószone solą i mąką, obsmażone, a następnie

duszone w pieczarkach lub borowikach, cebulą pokrajaną w talarki i usmażoną i obgotowanymi ziemniakami — także pokrajanymi w talarki. Sos podprawia się śmietaną lub maderą. Znanymi jest wiele wariantów przyrządzenia tej potrawy. Zrazy te były ulubionym smakiem angielskiego admirała H. Nelsona — stąd nazwa.

● **Oszczypek** — ser owczy wędzony i suszony, z tej samej grupy serów, co włoski caciocavallo i bułgarski kasskaval. Formowany jest w drewnianych foremkach, często rezbionych. Cienkie plasterki „oszcypka” znakomicie smakują jako dodatek do kanapek, szczególnie, jeśli położymy jeszcze kawałeczek wędzonej ryby i podamy kieliszek czerwonego wina.

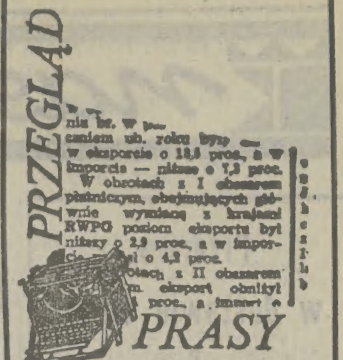
● **Plombiera** — lody uszlachetnione śmietanką kremową i owocami kondyzowanymi lub s konfiturą. Deser ten przygotowuje się w specjalnej formie.

● **Pocher** — gotowanie w wodzie poniżej poziomu wrzenia. Tak właśnie gotuje się jaję w koszulkach, które kiedyś nazywano u nas „jajami paszefowymi”.

● **Pularda** — tużona kura, zabita przed osiągnięciem dojrzałości. Dawniej były to wykastrowane, utuczone kury. Ich mięso jest kruche, bardzo delikatne i białe. Pulardy nadają się przede wszystkim na pieczywo. Miesim, że tak się wyraża, odpowiednikiem pulardy jest kaplon, czyli wykastrowany, utuczony kogut, popularny w kuchni staropolskiej.

● **Pumpernikiel** — ciemny, razowy chleb pokrajany w cienkie kromczki o niepowtarzalnym smaku i zapachu, dziś już niestety u nas zapomnianym, długo zachowyujący świeżość. Przyrządza się go z ciasta niemal nie kwaszonego, z maki żytniej grubo mielonej z dodatkiem masy lub miodu. Jest specjalnością kuchni węgelskiej, a jego nazwa jeszcze w XVII wieku oznaczała nieprzyzwoite węgelskie określenie niestrawnego chleba. Dzięki swym licznym walorom (jest lekkostrawny, o dużej zawartości błonnika, pobudza trawienie, znakomity dla osób odchudzających się) zyskał światową sławę. Cieszył się też u nas, Pamiętam czasy, gdy można było go kupić w Delikatesach przy Rynku Głównym. Ale kiedy to było...

(LE)



MENAZERZY: GRACZE I ROZBOJNICZY?

TU I TERAZ rozmawia z docentem Rafałem Kucem z Wydz. Zarządzania UM na temat: czy w Polsce mamy menażerów czy wykonawców?

„U nas ciągle na wyższych szczeblach pokutuje wyobrażenie o zarządzaniu jako procesie wydawania dyktando, pism okólnych, zarządzeń... To nie ma nic wspólnego z zarządzaniem. Jest to wygodna, asekuracyjna, lecz niestety często katastroficzna w skutkach metoda radzenia sobie z niepewnością i sprzecznymi interesami.”

Badania przeprowadzone w administracji były zaskakujące: „Wynika z nich, że na czele gmin, urzędów miejskich, dyrektorzy wydziałów wojewódzkich wcale nie krytykują mechanizmów systemu zarządzania administracją (...). Tak się zaadaptowali do starego systemu, że w jego ramach znajdowali dla siebie mnóstwo ciekawych zajęć i wcale nie odczuwali tego systemu jako degradującego ich i odbierającego im satysfakcję z pracy. Prawie 90 proc. kadry niższej ocenia pozytywnie bądź apologetycznie system zarządzania obowiązujący w administracji. Ludzie z inicjatywą zawsze znajdowali dla siebie sfery, w których byli autonomiczni. Większość jednak takich ambicji nie przejawiała.”

O PAŚCIE DO ZĘBÓW, GUMKACH DO MAJTEK I CZYMś WIĘCEJ...

„Traktuję rozmowę z prof. Edwardem Grywą, ministrem przemysłu chemicznego i lekkiego (POLITYKA) — „Działanie ministerstwa nastawione jest raczej na decyzje doradcze. Rozlicza się mnie a to z bielizną, a to z pastą do zębów, a to z szamponem. Minister zajmuje się sprawą, że w jakiejś fabryce grupa ludzi nie wzięła wypłaty, bo ktoś im nie wyłuszczył, że w grudniu zarobili mniej, bo mniej wyprodukowali. Na szczęście tych spraw jest coraz mniej. Moim dążeniem jest, by kontynuować się na sprawach systemowych, decydujących o przyszłości (...). Na przykład teraz chcemy rozwiązać problem zaopatrzenia elektroniki. Jej rozwój w 80 proc. zależy od zapewnienia materiałów, w dużej mierze z naszego rezerwu. A przecież elektronika i chemia to podstawy rozwijającej technologii.”

KOBIETA CZYLI CZŁOWIEK DO KWADRATU

Niezmiennie w okolicy 8 marca tygodnikowi zatrudnieni są artykułami feministów i feministek. Marianna Szymusiak w PRZEGŁADZIE TYGODNIOWYM o kondycji Polek: zarabiają mniej niż mężczyźni. Wynika to stąd, że większość z nich na niższych szczeblach zawodowych. Prawie 80 proc. Polek nigdy, bądź prawie nigdy, nie chodzi do teatru.

Nie obyło się bez odrobiny „świątecznego” optymizmu. „Gdyby kobiety zawzięły się i chciały odegrać na wieloletowej dyktandzie mężczyzn, wygrałyby w krótkim czasie. Są bowiem — co potwierdzają badania — systematycznie, pilniejsze, pracowitsze, staranniejsze, poważniejsze niż mężczyźni, a poza tym jest ich więcej, dłużej żyją, mają odporniejszy system nerwowy i jeśli naprawdę czegoś chcą, wszystko osiągną cel”.

NIE UMIEMY SIĘ RÓŻNIC

ODRODZENIE (nr 8) przynosi redakcyjny dyskusję „okrągłego stołu” na temat niedostatku kultury politycznej Polaków. Prof. JANUSZ ZABŁOCKI: „Obywateli, którzy nie ma poczucia, że coś zależy od niego, bo za wszystko odpowiada państwo, znajduje postawę reindykacyjną”.

Doc. dr hab. STANISŁAW KWIATKOWSKI: „Przez całe 40-lecie albo ułamyki chłopek noszą samorządowe, albo podkaskujemy na drugiej nodze — tej urządzonej — biurokratycznej”.

PONADTO PRZECZYTAŁIŚMY: ● w WALCE MŁODYCH reportaż Mariana Buchowskiego „Kosz” (historia) towarzysza z Opolskich Zakładów Aparatury Spawalnictwa) ● w cyt. „PT” rozmowę z Barbarą Sasz-Zdroj (młode kobiety wykreały życie nie film) ● w „TIT” wywiad z prof. Henrykiem H. Jabłońskim (ten od „Siwego wosa”) ● w ZYCIU LITERACKIM artykuł Barbary Seidler (artykuł o zdrowiu właściwie już wstyd pisać. Łata na łacie”).

Nr 102

Pieczemy chleb

Wiosenna samoobsługa

Mrozy nieco zelaży i mniemać należy, że z wiosną kalendarzowa nadzieja i prawdziwa wiosna. Czas więc pomyśleć o obsłudze samochodu we własnym zakresie. Nie wszystkie bowiem prace trzeba zlecać fachowcom — wiele można wykonać samemu.

SUSZENIE NADWOZIA

W pierwszy słoneczny dzień przy okazji wyjazdu za miasto trzeba otworzyć na oścież wszystkie drzwi samochodu, pokrywę bagażnika i pokrywę silnika, by promienie słoneczne zdolały wysuszyć wilgoć nagromadzoną wewnątrz nadwozia.

musiał ją ściągnąć wcześniej niż ok. 15 kwietnia br.

Dobrze jeśli właściciel pojazdu zechce się schyli i stwierdzić w jakim stanie są OPONY samochodu. Przypuszczam, że po obecnej „słonej” zimie są w stanie nie najlepszym. Dobrze byłoby zdjąć koła, umyć felgi także wewnątrz (tak, tak! — tam także jest warstewka słonego błota), zaś na opony nałożyć warstwę środka ochronnego (na oponę od strony podwozia — także!). Ze środków do ochrony opon polecić można



podaje po raz 446. WOJCIECH MACHNICKI

dzoną wewnątrz nadwozia. Tu ważna uwaga — jeżeli ktoś przez całą zimę wozil w bagażniku jakieś smatki czy papiery (nie wiadomo zresztą w jakim celu) to powinien je wyrzucić, bowiem przez ten czas zdążyły nawilgnąć. Gumowe uszczelnienia w nadwoziu i rynienki odprowadzające wodę w rejonie maski silnika i pokryw bagażnika trzeba oczyścić wodą z białego nałotu, którym jest po prostu sól nagromadzona w okresie zimowej eksploatacji.

MYCIE całego nadwozia i podwozia, najlepiej ciepłą wodą

trzeba raczej zlecić specjalistycznej myjni. Samemu można popracować myjniem w trudniej dostępnych miejscach i przy bardziej pracochłonnym czyszczeniu. UWAGA! Kto w czasie zimowej eksploatacji nie miał założonych nakłoki w samochodzie musi pamiętać o dokładnym oczyszczeniu ze słonego błota i umyciu ciepłą wodą (konieczność) uformowanego w rynienkach zagładzienia błotnika. Stamtąd bowiem najczęściej korozja rozpoczyna „konsumpcję” nadwozia.

Po zimowej eksploatacji również SILNIK WYMAGA UMYCIA, bo i na nim osadza się sól. A skoro już mowa o silniku, to chociaż temperatura otoczenia sięgała niekiedy powyżej 0 st. C, NIE NALEŻY ZDEJMOWAĆ OSŁONY CHŁODNICZY, szczególnie kiedy eksploatuje się samochody konstruowane przez inżynierów koncernu FIAT. Te bowiem samochody, projektowane do eksploatacji w ciepłym klimacie włoskim, mają silniki przechłodzone. Ich rozgrzewanie się do właściwej temperatury pracy trwa długo. Stąd warto w fiatowskich silnikach chłodzonych cieczą nadal zakrywać część chłodnicy. Osobiste tekturę przykrywając 3/4 chłodnicy „iso 1300” założyłem ok. 15 października ub. roku i nie przypuszczam, bym

W okresie roztopów i odwilży kierowca wraz z pasażerami wchodzi do wnętrza samochodu na butach dużej ilości wilgoci. W większości samochodów stosuje się dodatkowe dywaniki gumowe na podłodze, choć i na nich stoją niekiedy kałuże wody wylaskające potem w dywaniki tekstylne.

Jak utrzymać się nawilgocenia wnętrza samochodu? Osobiście na dywaniki gumowe rozkładam grubą warstwę makulatury gazetowej. Nie pod dywaniki, jak zalecają niektórzy, lecz właśnie na dywaniki. Woda z eubawia wsiąka w gazetę i kiedy staną się one wilgotne — trzeba je wyrzucić i położyć nową warstwę.

Najlepiej do tych celów nadaje się „Gazeta Krakowska” (oczywiście po przeczytaniu powyższych porad) lub inne gazety tego formatu (by ich zbyt nie reklamować, jako konkurencyjnych — zamieścić jakieś. Papier musi być gazetowy — w kolorowej tygodnikowej wodzie nie będzie widać).

UWAGA! Powyższe rady nie dotyczą posiadaczy docelowych kasetek oszczędnościowych na makulaturę. Jeżeli ktoś musi zgromadzić ponad półtorej tony makulatury, by zakupić lodówkę, ten będzie skąpił nawet kasetki na gazetowy dywanik w samochodzie.

Zderzenia z Temidą



DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

chodzeniu. W skoku w dal asem autowemu polskiej ekipy była złota wosła Ela Krzesińska, która wygrała te konkurencje zdobywając dla Polski pierwsze miejsce i złoty medal. Dla Maryli Melbourne otworzył wielkie stadiony. Miejsce w finale wśród najlepszych sprinterek świata, to było już coś, ale Maryla choć wspomina tamte dni jako wielką sportową przygodę, poznała także nostalgiczne, jak dręczą ją na drugiej półkuli. Wyrazem tego jest list, jaki napisała w Melbourne do swoich rodziców:

„Choć jestem tak daleko od drogiego mi domu, to tak daleko chyba już nigdy nie będę, nie myślicie, że zapomnieliśmy o Was. Przeciwnie, tęsknota za Wami jest coraz głębsza. Czy to tej chwili cienia mi się do oczu i naprawdę płacę, że chciałybym być razem z Wami”.

SZYFROGRAM

Litery uporządkowane według liczb od 1 do 30 utworzą rozwiązanie — myśl Leonarda da Vinci.

- A. obryzania kałuża,
B. dawny sprawdzian ortograficzny,
C. aura,
D. wydawana w sklepowej kasie,
E. nasiona lnu, przysmak kanarków.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 1985-03-15 w dopiskiem „ŁAMIGŁÓWKA z AGORY”. Wśród nadawców prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy 5 książek.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI z NR 46 „G.K.”

Sto lat temu urodził się Stanisław Ignacy Witkiewicz, pisarz, malarz, filozof, teoretyk sztuki.

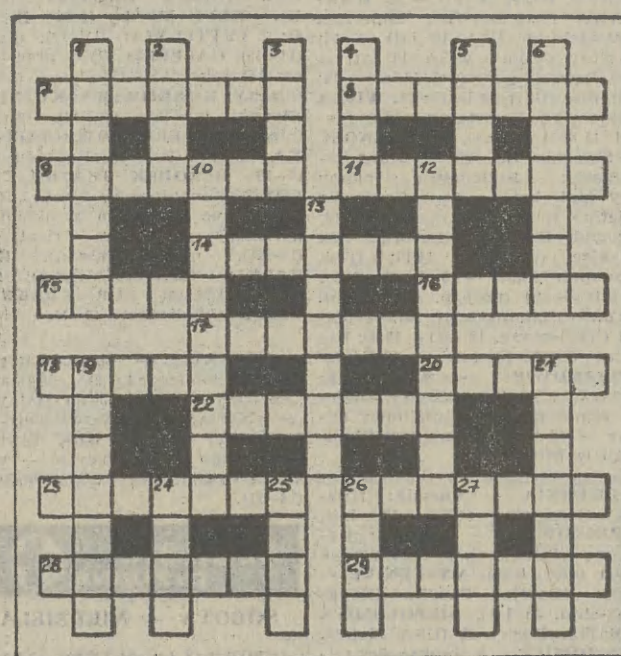
Nagrody otrzymują: S. Stebnicka, M. Zynek — Kraków, L. Konias — Wysokie Łuborzycki, K. Kuźlak — Nowy Sącz, T. Kraj — Sterkowice.

KRZYŻÓWKI

KRZYŻÓWKI NR 9

Posiomo: 7. z jeziennych robót polowych, 8. tył, tył, przy Giliwerze, 9. na drugie śniadanie, 11. z nieprawego łóża, 14. monarcha, 15. nie do przelewania z pustego w próżnię, 16. ięz mu pełnych sieni, 17. z okupacyjnego terroru, 18. gra w żargonie, gdy wszystko w porządku, 20. nie chciała Niemca, 22. wyjście dla skompromitowanego dygnitarza, 23. więcej niż biędy, 26. aszury, 27. kierownik Teatru Polskiego, 35. w kalendarzu i na oścież, 39. ród królowej pol. Marii Ludwicy.

Pionowo: 1. wymaga odpowiedzi, 2. w ustach milczą-



ŁAMIGŁÓWKA z „AGORY”

A	23	19	10	1	26	14
B	28	7	15	11	3	16
C	6	17	13	22	4	9
D	2	25	18	29	8	27
E	21	30	12	20	24	5

SZYFROGRAM — RYSZARD TRELA

cego, 3. narzędzie nudy, 4. w zboku górskim, gdzie spływa woda, zalegają gazy, 5. w kopercie, 6. na okno, 10. leży pod cymem, na spodzie, 12. hajdawery, 13. stawia się pod nim żołnierz za karę, 19. każda praca, 21. uwiiera pod paznokciem, 24. z udanej transakcji, 25. dzielny chwyt, 26. kasza i maczka z rżenia pnia palmy, 27. stadium rozwoju.

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do dnia 15 III 1985 r. (decyduje data templa pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 9”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 9

Posiomo: 7. polonez, 8. Orkaba, 9. radykał, 11. grafion.

14. Romaine, 15. kamyk, 16. atlas, 17. obrzybn, 18. pomoc, 20. lchor, 22. Inzerat, 23. przegub, 26. szagryn, 28. cykorla, 29. Orestes.

Pionowo: 1. posadka, 2. lody, 3. szal, 4. gong, 5. szef, 6. obrońca, 10. korkociąg, 12. aksamitka, 13. Gabriel, 19. Obertyn, 21. ordynek, 24. Eton, 25. biam, 26. słoń, 27. guat.

Nagrody wylosowali:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 7, z 85-02-23, 24 książką otrzymują: J. Orlik, T. Dobrzański, K. Pelczar, B. Maćkajski, J. Sosenko, M. Witkowska — Kraków, T. Zadecki — Krzeszowice, S. Czarnecka — Rabka, K. Prokop — Tarnów, J. Kol — Wieliczka.

Nagrody prześlemy pocztą.

ko jest za małe aby wiedzieć czym zajmuje się jego mamusia.

Czy myślała o rzuceniu „profesji” i rozpoczęciu innego, bardziej normalnego życia? Tak, myślała, ale było to głupie myśli. Głupie za dlatego, że gdy powinien wiedzieć, że w ciągu całego życia nie zarobił tyle, ile zarabia w trakcie zaledwie jednej nocy. Już przywykła do luksusu, do nocnych lokali, hoteli, kupowania najmodniejszych ciuchów.

I w tym mniej więcej stylu toczyła się rozmowa między sędem a użwaną dziewczyną doskonale zdającą sobie sprawę, że praktycznie wymiar sprawiedliwości nie może zrobić jej nie może. Paniuszko ukończyła już 17 lat, a prostytutka nie jest w naszym kraju karana. Można więc pozwolić sobie na szczerość, można mówić o „taksie”, klientach, orgiach i orgietkach.

Jolanta A. jest jednak matką i obowiązkiem sądu było zająć się losem jej dziecka. Ograniczona więc władza rodzicielska panny A. ustanawiają kuratora dla chłopca, dziewczyna została zobowiązana do podjęcia stałej pracy zarobkowej. Tyle na obecnym etapie, zgodnie z obowiązującym prawem, można było zrobić z tą sprawą. Dalej ciąg dopisze życie. Być może będzie to ciąg optymistyczny, bardziej prawdopodobnie jest jednak, że sąsiadzie konieczność pozostawienia władzy rodzicielskiej matki — prostytutki. Wówczas jej mały syn powiększy grono społecznych sierot, jako społeczeństwo będziemy go utrzymywali, a mamusia bałać się będzie w najlepsze...

JANUSZ HAŃDEREK

Dziewczyna

nie wynikało. Wszystkie obowiązki opiekunki spadały na jej barki, a sytuację dodatkowo komplikował fakt trudnych warunków materialnych dziewczyny i jej matki. Ta ostatnia nie posiadająca żadnych kwalifikacji zarabiała rzeczywiście mało, a córka zaś także nie była przygotowana do życia, a co więcej — nie miała ochoty na podjęcie jakiegokolwiek zarobkowego zajęcia. Trwała ta uciepka przez kilka miesięcy, a potem wszystko nagle się odmieniło.

Ta odmiana nie była darem łaskawego losu lecz spowodowana została bardziej prozaicznymi przyczynami. Jolanta A. zaczęła „zarabiac”. Początkowo była gdzieś poszukiwana, szybko jednak atrakcyjna i młoda dziewczyna „nawarowała” w swoich

triososy się o małego. Za dolary kupuje mu zachodnie odzieżki, ciuchki i zabawki. Chłopiec nie może uskarżać się na swój los, a jego dzieciństwo jest i będzie szczęśliwe.

Inne pojacie miał widocznie o dzieleczym sąsiadzie są rodzinny szora wczół przed swoje oblicze młoką mamę. Jolanta A. nie bardzo rozumiała skąd to zainteresowanie jej skromną osobą, a zaskoczenie gwałtownie wzrosło, gdy usłyszała, że sąsiadki podziwiają demoralizację dziecka. Jaka demoralizacja? Przecież nie przyprowadza Klientów do domu, do wszystkiego odbywa się albo w hotelu, albo w mieszkaniu mężczyzny (ma kilku takich stałych), albo w trakcie weekendowych wyjazdów do atrakcyjnych miejscowości. Dzie-